Należytość pocztowa opłacona gotówką. WYDANIE IV, III.
Rok XV. Kraków, wtorek 19 lipca 1932 Nr. 195

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Plan Younga zmartwychwstanie

o ile Ameryka nie zgodzi się na skreślenie długów wojennych

Paryż 17. 7. (B) Po przyjęciu projektu ustawy, upoważniającej rząd do wydania bonów skarbowych w wysokości 7 miljardów franków na pokrycie niedoboru budżetowego, o godz. 2 nad ranem parlament został odroczony do sesji jesiennej. Podczas posiedzenia nocnego Izby premjer Herriot na interpelację Louis Marina w sprawie obrad konferencji lozańskiej udzielił następujących wyjaśnień: **Uregulowanie problemu reparacyjnego w Lozannie jest prowizoryczne i zależy od zadawalającego rozwiązania kwestji długów wojennych z Ameryką W ten sposób uprawnienia parlamentu zostały zachowane.** Co się tyczy sumy ryczałtowej w wysokości 3 miljardów marek w złocie, **jest to w każdym razie sukces, jeśli się zważy, że Niemcy stale powoływały się na niezdolność płatniczą. Naród francuski stoi na stanowisku, że Francja nie może płacić więcej, niż sama otrzyma.**

Delegacja francuska znalazła się w sytuacji trudnej, tembardziej, że współzależność długów wojennych i reparacyj nie ma właściwych podstaw prawnych. Plan Younga mówi wprawdzie o współzależności, jednak nie wspomina o zobowiązaniach prawnych. Francji udało się doprowadzić do zawarcia „gentleman agreement", a temsamem uprawomocnienie układu lozańskiego uzależnić od uregulowania długów wojennych. **Jeśli kwestja długów wojennych zostanie uregulowana zadowalająco, układ lozański stanie się prawomocny. W przeciwnym razie wejdzie w życie ponownie, plan Younga.**

Prawa Francji zostały zatem utrzymane w całej pełni, a pozatem wynik konferencji lozańskiej oznacza także postęp nie tylko na korzyść Francji, lecz także pokoju światowego. Co się tyczy francusko- angielskiego „układu zaufania", należy podkreślić, że jest to układ zawarty dla dobra pokoju i Europy i nie jest przeciw żadnemu z państw skierowany. Byłoby rzeczą pożądaną, aby do układu tego przystąpiły nietylko mocarstwa, lecz także mniejsze państwa. Układ ten zmierza do stworzenia w Europie i na świecie porządku przez porozumienie francusko- angielskie oparte na doświadczeniu. Nie poświęcając żadnych praw Francji uczyniono w Lozannie krok do celu, do którego zmierzają wszystkie narody, tj. do pokoju.

O końcową rezolucję konferencji rozbrojeniowej

Genewa, 17. 7. PAT. Narady nad tekstem końcowej rezolucji konferencji rozbrojeniowej przed zakończeniem jej pierwszej sesji trwają, lecz w chwili obecnej trudno jest stwierdzić postępy, jakie poczyniono w tych rokowaniach. Dłuższe rozmowy w tej sprawie odbywają się w szczególności między delegacjami brytyjską i amerykańską. Ameryka bowiem nie zgadza się na projekt rezolucji, opracowanej przez Benesza, a aprobowanej przez dużą liczbę delegacyj. Projekt ten bardzo obszerny, liczy bowiem około 6 stron maszynowego pisma, przedstawia punkty, co do których konferencja doszła już do porozumienia i program prac na przyszłość, nie zawiera jednak postulatów Ameryki, w szczególności co do efektywów.

Decydujące rokowania rozpoczną się w poniedziałek po przyjeździe do Genewy Herriota i Paul Boncoura. W chwili obecnej jest jeszcze niepewnem, czy uda się osiągnąć jednomyślność dla rezolucji końcowej.

* * *

Paryż 17. 7. (B) Premjer Herriot, minister wojny Paul Boncour, minister lotnictwa Painleve i minister marynarki Leygues wyjeżdżają **dziś w nocy do Genewy, celem wzięcia udziału wobradach konferencji rozbrojeniowej.**

Papież, arcybiskup i naczelny rabin Anglji

proszeni o interwencję w konflikcie angielsko-irlandzkim

Londyn 17. 7. (L) Przywódca opozycyjnej partji pracy w Izbie gmin Lansbury zwrócił się telegraficznie do papieża, arcybiskupa Canterbury, nadrabina i zwierzchników gmin wyznaniowych z prośbą o podjęcie wspólnej interwencji w konflikcie angielsko- irlandzkim. Lansbury proponuje, aby interwencja szła w kierunku zażegnania konfliktu drogą arbitrażu

Węgiel polski do Irlandji

Wiedeń 17. 7. PAT. „Neue Freie Presse" donosi, że porozumienia między Anglją a Irlandją rozbiły się. Irlandja rozważa wydanie zakazów przywozu węgla angielskiego i pertraktuje już z Niemcami i Polską w sprawie dostaw węglowych. Zamiar ten Irlandji wywołał w Londynie wielką konsternację.

ZMIANA ADRESU POLSKO- PALESTYŃSKIEJ IZBY HANDLOWEJ

Warszawa (ŻAT.) Polsko- Palestyńska Izba Handlowa komunikuje, iż przeniosła swe biura do nowego lokalu przy ul. Królewskiej 18 m. 3 I piętro front. Godziny urzędowania pozostały bez zmian, tj. od 9 do 15 i od 17 do 20.

Do tego samego lokalu zostało przeniesione biuro Reprezentacji Agencji Żydowskiej dla Palestyny w Polsce.

Dziś w numerze (prócz artykułu wstępnego):

Ani jeden Żyd nie kandyduje do Reichstagu

Berlin (ŻAT.) Już obecnie, około 2 tygodni przed wyborami do Reichstagu stało się wiadomem, **że żadna partja niemiecka — za wyjątkiem skrajnej lewicy — nie wystawiła ani jednego kandydata-Żyda na żadnej z list wyborczych.** Zaznaczyć należy że do wyborów w 1930 r. wszystkie nie-antysemickie stronnictwa wystawiły licznych kandydatów-Żydów. Tłumaczy się to, rzecz jasna, zaostrzeniem „momentu żydowskiego" w obecnej kampanji wyborczej, żadne bowiem stronnictwo nie chce ryzykować wystawieniem kandydatów-Żydów, aby nie być oskarżonem przez hitlerowców jako partja prożydowska. Hitlerowcy kolportują w wielkich ilościach ulotkę z uchwaloną przez sejm pruski ustawą konfiskacyjną, przedstawiając jej treść jako program wyborczy Nazi.

„SZUBIENICA ŻYDOWSKA" NA BRUNATNYM DOMU WIEDEŃSKIM

Wiedeń (ŻAT.) **Na wysokości 10 m. frontu Brunatnego Domu wiedeńskiego wywieszona została tekturowa figura, wyobrażająca Żyda z brodą i pejsami i mająca symbolizować, że „tak wisieć będą wszyscy Żydzi, gdy hitlerowcy dojdą do władzy".** Przed figurą tłoczy się wciąż tłum gapiów. Policja zdecydowana jest usunąć ją przy pomocy straży ogniowej. Prawnicy hakenkreuzlerowscy twierdzą, iż ustawodawstwo austrjackie nie przewiduje zakazu wywieszania „tekturowych figur".

Masowe aresztowania komunistów pod Berlinem

Berlin 17. 7. (Sch) W pobliżu Ketschendorf pod Berlinem doszło ubiegłej nocy między komunistami a narodowymi socjalistami do krwawych starć, podczas których 7 osób odniosło rany ciężkie. Po bójce komuniści wycofali się do swojego lokalu w Ketschendorf. Ponieważ istniała obawa, że planują nowy atak na narodowych socjalistów, zawezwano pomocy Reichswehry. Oddział Reichswehry otoczył lokal komunistyczny kordonem i dokonał rewizji, podczas której znaleziono liczną broń i amunicję. Wszystkich znajdujących się w lokalu, ogółem 140 osób, aresztowano.

Polska polityka rolna... i Żydzi

Płody rolne znajdują się pod zgoła wyraźnym znakiem deruty cen. Proces dewaluacji produktów rolnych wszelkiego typu dokonuje się równocześnie na całym świecie, a nie potrafiły się odgrodzić od niego nawet i najbardziej prohibicjonistycznie regulowane rynki wewnętrzne, gdyż współczynnikami zjawiska spadku cen rolniczych jest nietylko, jak to dotychczas wydawało się ekonomistom rolniczym, nadmierna produkcja, ale w równej, a może i wyższej mierze nieznany wprost dotychczas w tak silnem natężeniu, zanik zdolności konsumcyjnych szerokich warstw.

Jeśli idzie o rolny rynek polski, to wyróżniał się on z pośród sytuacji ogólno-światowej stosunkowo dość silną i ustabilizowaną tendencją cen aż do połowy maja br., poczem dopiero, a w szczególnie pod koniec maja nastąpiło załamanie się notowań 4 podstawowych zbóż, co — jak tłumaczy biuletyn Związku Organizacyj Rolniczych R. P. — nastąpiło jako skutek działalności likwidacyjnej sfer rolniczych, której nie mogły się przeciwstawić nawet i interwencyjne zakupy Państwowych Zakładów Przemysłowo -Zbożowych. Wspomniany biuletyn tłumaczy silną podaż zbóż w momencie zbliżania się przednówka — co mogłoby uchodzić za objaw dość dziwny — nadchodzącymi terminami płatności zobowiązań wiejskich, które mogą być pokryte wyłącznie tylko przez realizację rezerw zbożowych.

Stan produkcji zbóż w Polsce i na świecie.

Mimo niewypłacalności produkcji rolnej i mimo stwierdzonego statystycznie w Polsce spadku zużycia sztucznych nawozów pod uprawę, dalej mimo nienależytego naogół opracowania roli pod zasiew na skutek wielkiej oszczędności na siłach roboczych, nie można mówić o kompresji produkcji rolnej, gdyż przewidywania co do urodzaju tegorocznego uległy u nas w najostateczniejszym czasie tak daleko idącym zmianom, iż mowa być może wpros o zapowiadających się zupełnie pomyślnych zbiorach. W związku zaś z kształtowaniem się poziomu cen na rynku wewnętrznym w niemałej zależności od zagranicznych tabel giełdowych, należy podnieść, że według obliczeń Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie, zwiększają się obecnie obszary zasiewów głównych zbóż, przedewszystkiem zaś pszenicy, która to ostatnia wykazuje w roku bieżącym zwiększenie swego światowego pola zasiewnego o 0,9 milj. ha. — i to bez uwzględnienia Z. S. R. R., które mają zwiększyć we wchodzących w rachubę okresie w myśl planu piatiletki swój obraz pszenicy o 1,8 milj. ha.

A tymczasem możliwości zbytu maleją i to nietylko ilościowo, ale i jakościowo. Zwraca się obecnie uwagę coraz częściej na

prymitywizację konsumcji żywnościowej

która objawia się w przejściu osłabionych gospodarczo szerokich warstw na konsumcję najprostszych i dających się temsamem najtaniej nabyć produktów rolnych. W całej Europie zarysowuje się jak najwyraźniej objaw zastępowania zbóż chlebowych ziemniakami, produktów rolno-hodowlanych, roślinnemi, i t. d.

Ponieważ poprzedzająca obecny okres konjunktura, którą fachowcy (A. Rose) nazwali w Polsce np. „konjunkturą hodowlaną", spowodowała przestawienie wiejskich warsztatów na produkcję wyzszego typu, wytwarza obecna zmiana warunków zbytu, unieruchomienie całego szeregu niedawno, bo dopiero przed rokiem, czy przed 2 laty zainstalowanych urządzeń produkcyjnych, względine zakupionych na ten cel trzód. Tym sposobem przyczyniają się do nacisku na ceny produktów rolnych obok zanikającej konsumcji, bieżące długi krótkoterminowe z lokat unieruchomionych.

Zanik konsumcji.

Wspomniany już powyżej spadek zdolności konsumcyjnej szerokich rzesz społecznych wytwarza sytuację w której jakiegokolwiekbądź rodzaju organizowanie gałęzi produkcyjnych nie może stanowić odpowiedniego przeciwważnika, ratującego ceny przed ich upadkiem, dostosowanym do upadku chłonności rynkowej. Okazuje się to najwyraźniej na zorganisowanych najsilniejszych korporacjach towarów spożycia codziennego (cukier), które mimo całej reprezentowanej przez się siły monopolitycznej muszą w pogoni za zbytem stopniowo obniżać swój wskaźnik cen.

Fetyszyzm standaryzacyjny.

Gdy dostosowanie podaży do pobytu jest wyjątkowo właśnie przy produktach rolniczych wprost niemożliwością, a to w związku z charakterem rolnych warsztatów wytwórczych, które z powodu swego wielostronnego rozrzucenia i rozdrobnienia nie potrafią kierować się kalkulacją obniżenia podaży stosownie do zaniku konsumcyjnego, wyłania się jako prosta konsekwencja myślowa konieczność stworzenia pomostu pomiędzy temi brzegami gospodarczemi, jakiemi są produkcja i konsumcja, przez jak najdoskonalsze zorganizowanie i jak najdalej idące poparcie handlu pośredniczącego pomiędzy nimi. Jednak są sfery w Polsce, w imię interesów rolnictwa występujące, które widzą ratunek dla cen wyrobów rolniczych nie w czem innem właśnie, jak w najdalej posuniętem zwalczaniem handlu. Reprezentanci tych sfer głoszą ideę zastąpienia pośrednictwa handlowego nie czemś innem, jak standaryzacją produktów rolniczych. Z projektem tym, o dość starej dacie urodzenia, wystąpił ostatnio „Kurjer Poznański". Autor „rewelacyjnej metody" usanowania obecnej ciężkiej sytuacji rolniczej w Polsce, spodziewa się, że przez zrealizowanie projektów standaryzacyjnych powstanie odpowiednia normalizacja cen na rynku, że usuniętą zostanie tą drogą potrzeba pośrednika, skoro towar o danej jakości, stwierdzonej marką standaryzacyjną znajdzie zorjentowanego konsumenta, który należycie go oceni. Że standaryzacja jest krokiem naprzód w realizowaniu się postępu wytwórczości rolnej, jest poglądem słusznym, z którym każdy, przedewszystkiem jednak sam handel jak najchętniej się zgodzi. Że jednak standaryzacja mogłaby zastąpić handel i stworzyć w miejsce kosztów pośrednictwa podwyższenie zysku producenta rolnego, jest iluzją, w którą najbardziej nacjonalnie oszołomiony ekonomista endecki sam nie wierzy. Zresztą jedynym z argumentów teoretycznych rozważań na temat błogosławionych skutków polityki standaryzacyjnej jest powołanie się „Kurjera Poznańskiego" na nieścisłą zresztą okoliczność, że pośrednictwem handlowem w artykułach rolnych zajmują się w 100% Żydzi. Dalej, że ramowa ustawa standaryzacyjna, która miała ukazać się w roku 1930 jako rozporządzenie Prezydenta R. P. nie została urzeczywistnioną na skutek zabiegów kupiectwa żydowskiego, itd.

Zastąpienie handlu wewnętrznego, czy eksportowego jakąkolwiek namiastką, czy nazwie się ją monopolem państwowym, czy koncesją uprzywilejowanych spółdzielni, opartych chociażby na podbudówkach standaryzacyjnych, pozostanie zawsze tylko nieudałą próbą mocowania się z koniecznością życiową, jaką jest funkcja indywidualnego handlu właśnie, polegającą nietylko na łączeniu producenta z konsumentem, ale i na stwarzaniu konsumenta, na jego finansowaniu, jakoteż i na finansowem wspieraniu producenta.

Fiasko monopoli, koncesyj i syndykatów eksportu rolnego

okazało się w całej pełni w szeregu krajów, gdzie próbowano je zastosować. Wszędzie, gdzie próbowano zastąpić wolną grę handlową interwencjonizmem i opuklerzeniem sztucznemi zaporami, zjawiało się bankructwo systemu i konieczność nawrotu do wolnego handlu. Stało się tak w Niemczech w roku ubiegłym, gdzie musiano zarzucić politykę żytnią, opierającą się na interwencyjnych zakupach i psuciu żyta barwikiem, które tym sposobem przeznaczono na paszę, w Rumunji, gdzie zarzucono nieudały system preferencyj eksportowych, na Węgrzech, gdzie zrezygnowano z polityki bolet wywozowych, w Bułgarji, gdzie monopol zbożowy wchodzi na drogę przymusowej likwidacji itd.

Gospodarka rolna, któraby chciała oprzeć się w dzisiejszych niesprzyjających eksperymentom, warunkach gopodarczych na glinianych nogach projektów domorosłych ekonomistów z pod znaku zaślepionego szowinizmu, zniszczyłaby wprawdzie kilkaset, czy kilka tysięcy żydowskich placówek handlowych, pod gruzami jednak zburzonego działu handlu rolnego znalazłaby wkrótce także i samą siebie.

L. Bgr.

Niemcy ponowią w Genewie swą ofensywę

za równouprawnieniem w dziedzinie zbrojeń

Berlin 17. 7. PAT. Donoszą z kół zbliżonych do urzędu spraw zagranicznych, że na wczorajszem posiedzeniu gabinetu opracowana była instrukcja dla delegacji niemieckiej w Genewie. Według doniesień prasy **ambasador Nadolny miał podobno otrzymać polecenie zgłoszenia desinteressement Niemiec w sprawie dalszych obrad konferencji rozbrojeniowej, gdyby nie zostały uwzględnione żądania Niemiec co do równouprawnienia zbrożeń.**

Decyzja prezydenta Rzeszy w sprawie odpowiedzi na nadesłane telegramy przez stronnictwa socjaldemokratyczne i centrowe dotychczas nie jest znana. W kołach prawicowych wyrażają przekonanie, że prezydent Hindenburg wogóle nie nadeśle żadnej odpowiedzi na te telegramy. We wspomnianych kołach uważają, że nie odpowiadałoby godności prezydenta Rzeszy udzielać odpowiedzi na tego rodzaju wystąpienia, obliczone na efekt wyborczy.

NIEMCY WOBEC UKŁADU ZAUFANIA

Berlin 17. 7. PAT. W sprawie stanowiska rządu Rzeszy wobec propozycji angielskiej przystąpienia Niemiec do paktu konsultatywnego— Biuro Wolffa ogłasza komunikat z kół poinformowanych, stwierdzając, że w myśl wymiany przyjaznej zdań pomiędzy uczestniczącemi mocarstwami w sprawie polityki europejskiej była już rozpatrywana na konferencji lozańskiej oraz, że rząd niemiecki odnosi się do niej z pełną sympatją. Wobec tego jednak, że rząd Rzeszy nie brał udziału w rokowaniach, dotyczącej redakcji tego porozumienia, uważa on za konieczne upewnić się najpierw z autentycznego źródła o zakresie tej umowy.

A imię ich — 44 miljony

Berlin 17. 7. PAT. Sprawdzanie list wyborczych zostało ukończone. Uprawnionych do głosowania w wyborach do Reichstagu jest ponad **44.000.000 osób.**

Bilans walk ulicznych

Berlin 17. 7. PAT. Według obliczeń prasy bilans walk ulicznych w ubiegłym tygodniu w czasie kampanji wyborczej w Niemczech wyraża się liczbą 25 zabitych i 270 przeważnie ciężko rannych

3 MARYNARZY ZABITYCH PODCZAS ĆWICZEŃ

Rzym 17. 7. (KI) Podczas ćwiczeń w strzelaniu z armat przeciwlotniczych na krążowniku włoskim „Trieste" wydarzył się wybuch granatu, skutkiem czego 3 marynarzy zostało zabitych a 13 odniosło rany.

Na manowcach myśli

Coudenhove-Kalergi

Obraz pełen zgrozy przedstawia ludzkość doby obecnej. Ocean nienawiści rozlał się po świecie i zalał umysły, serca i rozumy. Nienawiść międzynarodowa, religijna i międzyspołeczna nigdy jeszcze w dziejach świata nie rządziła umysłami tak wszechwładnie i bezwzględnie, jak obecnie. Każde państwo zamknęło się i zasklepiło w swych granicach materjalnie i moralnie, nad każdem unoszą się zatrute opary nienawiści, — a gdy iskra jakaś doprowadzi atmosferę tę do wybuchu, będziemy świadkami upadku całej ludzkości wraz z całym jej olbrzymim dorobkiem kulturalnym i cywilizacyjnym.

Dziwić się tedy nie należy, że ludzkość, a szczególnie ta jej część, która nie jest tknięta żadną psychozą nienawiści, żadnym szowinizmem, czyto narodowym, czyteż społecznym, — że umysły szlachetne, które żadnego problemu nie chciałyby rozwiązać kosztem krwi ludzkiej — że, jednem słowem, lepsza część ludzkości — szuka jakiejś drogi wyjścia z piekielnego chaosu spółczesności. Konferencje rozbrojeniowe i posiedzenia Rady Ligi Narodów przedstawiają obraz — do tej chwili — tragikomiczny. W Genewie delegaci państw na konferencji rozbrojeniowej bawią się w dyskusje akademickie i odbywają ćwiczenia retoryczne, podczas gdy ludzkość cała wyczuwa nicość i złą wolę ich frazesów — i drży.

Otóż do tych ludzi, którzy z całą swą energją i z całym potężnym swym intelektem dążą do uratowania ludzkości przed całkowitą zagładą — należy — **a raczej, niestety, należał** — Codenhove-Kalergi. Ponieważ zaś dzienniki onegdaj doniosły, że przygotowuje on międzynarodową konferencję w Genewie dla problemów rozbrojeniowych i paneuropejskich, nie od rzeczy będzie zanalizować jego dotychczasową twórczość, by następnie móc wyciągnąć wnioski, czy z tej strony przyjdzie „zbawienie“, czyteż nie.

Zgóry, niestety, zaznaczyć muszę, że Coudenhove-Kalergi już obecnie zawiódł wszystkie nadzieje w nim pokładane, że myśl jego, która przed około czternastu laty tak potężnie i zbawczo uzewnętrzniła się w pierwszych jego dziełach, przeszła w latach 1922—1932 ewolucję tak karkolomną, że cała jego „recepta“ stała się zupełnie niezdatną do użytku — bo bezskuteczną. Coudenhove-Kalergi zeszedł na manowce — jest to bezsprzecznie jeszcze jedno rozczarowanie dla spółczesnej ludzkości, — ale prawdzie należy zajrzeć w oczy.

Dla umotywowania naszego twierdzenia zajmijmy się dokładniej dwoma tylko jego dziełami. Jednem niech będzie „Praktischer Idealismus“ (ukazało się około 1921 r.), z drugiem zaś „Los vom Materialismus“. „Praktischer Idealismus“ składa się z trzech części, z których każda stanowi dla siebie odrębną całość. Część pierwsza nosi tytuł: „Adel“, druga zajmuje się „Apologją techniki“. („Die Apologie der Technik“), trzecia zaś p. t. „Pazifismus“ zajmuje się problemem zwalczania wojny, bezpieczeństwa i rozbrojenia. Przypatrzmy się treści każdej z tych części.

W pierwszem dziełku Coudenhove-Kalergi występuje z twierdzeniem, że jedną z głównych przyczyn choroby spółczesnej ludzkości jest brak prawdziwej arystokracji. Ludzkość nie posiada prowodyrów, którzyby zasługiwali na określenie greckie „aristoj“, najlepsi. Grecka „kalokagatia“, połączenie piękna duchowego z pięknem cielesnem — oto co Coudenhove-Kalergi rozumie pod słowem „arystokracja“. Takich ludzi niema, i dlatego ludzkość pozbawiona wodzów, będących pod każdym względem pierwszorzędnemi typami — błądzi. Należy więc dążyć do stworzenia nowego typu ludzi — do połączenia zdrowego i pięknego ciała t. j. typu wiejskiego (der rustikale Typus), z potężną, wszystkich miłośnie obejmującą duszą, którą znaleźć można jedynie tylko w ośrodkach miejskich (der urbane Typus). Przedstawicielem pierwszego typu jest według Kalergiego junkier pruski, przedstawicielem zaś drugiego — duch żydowski. Otóż typ arystokraty, mającego prowadzić ludzkość do szczęścia— to synteza tych dwu pierwiastków. Nam jako Żydom naturalnie imponować musi odwaga cywilna i uznanie, z jakiem Coudenhove-Kalergi odnosi się do Żydów, przyczem przyznać musimy, że fizyczne i duchowe odrodzenie ludzkości w istocie i bezsprzecznie doprowadziłoby nas do rozwiązania wszelkich problemów. W jaki jednak sposób do tego typu „arystokracji“ dążyć należy — o tem ów prawdziwy „lord parados“ w tem dziełku (chwilowo) nie mówi.

Przejdźmy teraz do „Apologji techniki“. Coudenhove-Kalergi stwierdza, że większość ludzkości przypisuje długoletnie męki kryzysowe wyłącznie tylko technice, która przez ogromny swój rozwój i jego zawrotne tempo wypiera człowieka z terenu pracy i zapoczątkowuje błędne koło ekonomicznych zawikłań, będących podstawą obecnego kryzysu. Otóż Kalergi odmawia twierdzeniu temu słuszności i przyczyny obecnego kryzysu dopatruje się w nierównomierności rozwoju techniki z rozwojem etyki. W Azji etyka — według Kalergi'ego — znacznie prześcignęła technikę, podczas gdy w zimnej, niewdzięcznej Europie człowiek we walce o byt, we walce z przyrodą rozwinął technikę, zapominając o etyce. **Zresztą bowiem jest technika nie nieszczęściem ludzkości**, lecz przeciwnie — jej błogosławieństwem.

I w tem dziele jednak autor nie wskazuje **dróg praktycznych** prowadzących do owego zrównoważenia poziomu techniki i etyki — pozostawiając to sobie na przyszłość. Chwilowo mamy tu znowu kilka myśli, zawierających dużo prawdy, ale zupełnie oderwanych od życia.

Z tem większem naprężeniem przechodzimy więc do trzeciego dzieła, do „Pacyfizmu“. Coudenhove-Kalergi rozróżnia w Europie dwa rodzaje pacyfizmu: pacyfizm genewski i moskiewski. Genewa z jej Ligą Narodów — przyznaje Coudehove-Kalergi, to parodja pacyfizmu, która prędzej czy później doprowadzić musi do wojny; Moskwa zaś przyrzeka światu pokój, ale po wszechświatowej rewolucji społecznej, która świat cały wykąpie we krwi. Wobec tych dwu niebezpiecznych pacyfizmów Coudenhove-Kalergi tworzy receptę własnego pacyfizmu: rozbrojenie powszechne, utworzenie armji międzynarodowej, ekonomiczna i polityczna współpraca narodów posunięta aż do zniesienia granic, wreszcie, dla unieszkodliwienia propagandy rewolucyjnej — likwidacja ucisku społecznego i racjonalna organizacja produkcji społecznej.

Oczywista, że na program ten pisałby się każdy, komu dobro ludzkości leży na sercu — ale... Niestety, także Coudenhove-Kalergi ma swoje „ale“... A tem „ale“ jest szereg dalszych dzieł, które jako „komentarze“ tych pięknych idei — powodują całkowite ich unicestwienie.

Szczególnie wspomniane już dzieło najnowsze Kalergiego „Los vom Materialismus“ (część druga), stanowi miejscami tak rażące przeciwieństwo do dawniej głoszonych myśli, że czytelnika ogarnia wprost zwątpienie. Jest to „praktyczne“ zastosowanie jego idei — a raczej kompletne ich pogrzebanie w morzu — **nietzscheanizmu.**

Wychodzące bowiem z **założenia o konieczności arystokracji i nowego, fizycznie i duchowo potężnego typu człowieka** — dochodzi Coudenhove-Kalergi do apoteozy siły i gienjuszu, odmawiając wprost racji bytu wszystkiemu, co **nie jest silne i** genjalne. Ten sam autor, który **domagał się i wołał** o „Abbau der sozialen Unterdrückung“, woła w ostatniem swem dziele: **„Das Minimum der Existenz für alle, das Maximum für die Tauglichsten“. I to ma być sprawiedliwość społeczna, przeciwdziałająca hasłom wywrotowym.**

Któż bowiem określi owo **maximum lub minimum? Według jednych minimum polegać może na razowym chlebie z wodą i barłogu, według drugich na wspaniałym obiedzie, teatrze, czytelniach itd.** Coudenhove-Kalergi dąży **więc nietylko do utrzymania głównych wad dotychczasowego ustroju pracy, ale je pogłębia przez swą „aristokratische Politik“ czyli, jednem słowem, kastowość.**

W innych rozdziałach znowu rozpływa się nad zbawiennością pomocy dla bezrobotnych, którą uważa za najlepszy pomysł naszej epoki. Risum teneatis! Jak długo można utrzymywać miljony ludzi bezrobotnych wraz z ich rodzinami przy rosnącej stagnacji w przemyśle i handlu? Placówki pracy nikną, miljony bezrobotnych się mnożą — Coudenhove-Kalergi śpiewa hymny na cześć „Arbeitslosenfürsorge“. Gdzież tu najelementarniejsze znawstwo ekonomji?

Tak więc recepta Coudenhove-Kalergiego straciła cały swój urok i zbawienność. Nietzscheanizmem epoki naszej uleczyć nie można. Do dokładnej analizy dzieła „Los vom Materialismus“ wrócę jeszcze, uzupełniając ją rozbiorem dzieła Kalergiego p. t. „Stalin et Co“.

[illegible]

ALDOUS HUXLEY.

Indje oglądane przez sceptyka

(Wybór i przekład M. KORZENNIKA).

Powiedział kiedyś pewien Francuz: „**Podróżować to znaczy odkryć, że cały świat nie ma racji**“. Takim był też skutek podróży po Indjach, odbytej niedawno przez głośnego autora-podróżnika angielskiego, **Aldousa Huxley'a**, który przygotowuje teraz do druku książkę o swych wrażeniach wyniesionych m. in. z onego kraju, na który zwrócone są w chwili obecnej oczy nietylko W. Brytanji, ale i całego świata. Książka ma się ukazać p. t. **„Podróż sceptyka naokoło świata“**. Korzystając z ogłoszonego właśnie w tygodniku paryskim „La Revue Hebdomadaire“ rozdziału o Indjach, podajemy w przekładzie wybrane partje tego naprawdę wyjątkowego reportażu, zaopatrując je tylko w nasze własne nagłówki. Zwróci tu niechybnie szczególną uwagę czytelnika, że pewne, znakomicie przez autora zaobserwowane i po mistrzowsku zobrazowane rysy hinduskie — nasuwają uderzająco bliską analogję do znanych nam dobrze z praktyki codziennej obrazków z świata ogólno-żydowskiego i sjonistycznego. (M. Kor.)

I. Kongres w Cawnpore

„JIDYSZ“!... — „IWRIT“!...

Niektóre przemówienia wygłaszane były po **hindusku**, niektóre po **angielsku**. Z chwilą, gdy ktoś zaczął mówić po angielsku, zrywał się okrzyk patrjotów z Indyj północnych: **„Hindi! Hindi“**! Tym zaś, którzy zaczęli swe peroracje po hindusku, przerywały protesty delegatów południowych, mówiących narzeczem **tamilskiem**, a którzy woleli angielszczyznę. Szef partji swarażystów, Pandit Motilal Nehru, wygłosił swe przemówienie inauguracyjne **po hindusku**. Gdy skończył, pewien człowiek bardzo zdenerwowany podniósł się ze swego miejsca i zwracając się do prezydenta kongresu, dał upust swemu oburzeniu w ostrych protestach. Wydał on przeszło sto rupij, przyjeżdżając z jakiejś miejscowości z za Madrasu, aby móc usłyszeć swego szefa — sto rupij! — a tu szef przemówił **po hindusku**, a on, delegat, ani słowa nie zrozumiał! Pod koniec całodziennych obrad, jeden z jego współrodaków wstąpił zato na estradę i zemścił się na wszystkich delegatach Północy, wygłaszając **po tamilsku** mowę bardzo długą i całkowicie niezrozumiałą. Północ, ma się rozumieć, była wściekła... Oto jedna z minorowych komplikacyj polityki indyjskiej.

KWESTJA OTWARTA.

Co do kwestji, czy Hindusi są obecnie w stanie sami się rządzić i czy wywiązaliby się oni z tego tak samo dobrze, czy lepiej lub też gorzej niż Anglicy — nic w tym względzie nie wiem. Ani ja, ani nikt. Każdy ma swój pogląd w tym przedmiocie. Ale w polityce, jak i na polu wiedzy, każda teorja jeszcze nie zrealizowana warta tyle, ni mniej ni więcej, co każda inna przeciwna teorja. Dopiero po dokonaniu doświadczenia wiemy która z hipotez by ła najlepszą. Lecz czar polityki właśnie na tem polega, że nic się tu nie da skontrolować zapomocą doświadczenia. W roku 1916 np., niektórzy sądzili, że lepiej byłoby zawrzeć już pokój, inni znów byli zdania przeciwnego. Trudno zaś, jak wiadomo, równocześnie robić pokój i wojnę — nasi mężowie stanu zdecydowali się zatem na wojnę. Teorja tych, którzy sądzili, że należało zawrzeć pokój w r. 1916, nie została nigdy sprawdzoną. Wiemy natomiast z doświadczenia, że prowadzić wojnę aż do ostateczności jest rzeczą smutną. Pokój przedwczesny byłby może rzeczą jeszcze gorszą; a może też i byłby rzeczą lepszą? To pozostaje kwestją opinji. Nikt tego nie będzie mógł nigdy rozstrzygnąć. **Niema ścisłej wiedzy w polityce**, ponieważ niema laboratorjum, w któremby można czynić odnośne doświadczenia.

ZALEŻY OD PUNKTU WIDZENIA.

Prawda tezy, za lub przeciw możności objęcia rządów przez Hindusów, mogłaby być udowodnioną tylko eksperymentalnie. W tej chwili, jest to jednak kwestja **dwóch różnych opinij** stron zainteresowanych. Przypadkowo, ja osobiście stroną zainteresowaną w tej sprawie nie jestem (nie uważam bowiem, by sam fakt, że z jednej strony jestem Anglikiem, a z drugiej liberałem, zwolennikiem wolności i samostanowienia, miał czynić mnie bezpośrednio odpowiedzialnym bądźto za integralność imperjum brytyjskiego, bądźto za wyzwolenie ludu hinduskiego) — i trudno mi naprawdę wyraźnie się zdecydować. Ale, gdybym był członkiem I. C. S., albo gdybym posiadał akcje pewnej fabryki juty w Kalkucie (bardzobym sobie tego życzył!), wierzyłbym najszczerzej w świecie, że panowanie Anglików było prawdziwem błogosławieństwem dla Indyj i że Hindusi nie są bynajmniej w stanie rządzić się sami. A gdybym znów był kulturalnym Hindusem, miałbym jako aktywa zapewnione więzienie, za to, żem działał w myśl mej wiary, wbrew takim afirmacjom. Co więcej, gdybym nawet podzielał przekonanie Anglików — o ile wogóle można w jakiś sposób udowodnić, że zwycięstwo samorządu miałoby jako bezpośrednie konsekwencje bezrząd municypalny, wojny religijne i cywilne, ucisk kast niższych przez wyższe, korupcję i w końcu anarchję — o ileby nawet to wszystko dało się jakoś udowodnić, myślę, **że wolałbym jednak samo rząd**. Dlaczego? Są rzeczy, których nie można, których nie należy oceniać z punktu widzenia rozumu, ani utylitaryzmu.

POCO TU „ROBIĆ“ POLITYKĘ?

Te wszystkie mowy i wszystkie te akcje polityczne — po ośmiu i pół dniach, spędzonych siedząco na ziemi pod namiotem kongresu, przywiodły mi na myśl pytanie: **czyto nie jest śmieszna strata czasu?** Władza polityczna jest zazwyczaj nieodłączną i niezmienną towarzyszką władzy ekonomicznej. Bądźcie więc bogaci, kontrolujcie finanse i przemysł swego kraju, — a władza polityczna sama do was przyjdzie. Tymczasem banki i przemysł są w ręku obcych. Że obcy rządzą: to rzecz nieunikniona. Lecz nie przeszkadza to kongresowi panindyjskiemu mówić i uprawiać — **politykę**. Znaczy to tyle, co leczyć migrenę, przykładając plaster na nogę.

WOLNE NARODY NIE DBAJĄ O SWĄ PRZESZŁOŚĆ.

Jednym z najgorszych rezultatów politycznej zależności jednego narodu od drugiego jest, że czyni to naród poddany przesadnie i zbytecznie świadomym swej przeszłości. Wszystko to, czego dokonał kiedyś za wielkich dni swej wolności, jest wydobywane, wyliczane i przesadzane. Niewolnicy nie mogą mówić o wielkości **teraźniejszej**, ponieważ ta nie istnieje, a wizje polityczne **przyszłości** są mocno błędne i mało zadowalające. Pozostaje więc **przeszłość**. Przy pomocy paru skąpych i luźnych faktów historycznych, można budować utopie i fantastyczne krainy cudów... Anglicy nie byli nigdy narodem uciskanym; dlatego tkwią oni w najzdrowszej nieświadomości swojej historji. Żyją całkowicie teraźniejszością, w polityce, wiedzy, interesach i przemyśle. A żyją oni temi aktualnościami tak **kompletnie i tak wyłącznie są niemi zajęci, że zmusili** zarówno Hindusów, jak i Irlandczyków na drugim krańcu globu, by ci zwrócili się ku przeszłości.

— ZAŚ NARODY PODDANE CZAS NA TEM MARNUJĄ.

W ciągu 30—40 lat ostatnich, powstała w Indjach olbrzymia literatura pseudo-historyczna, jako melancholijny produkt kompleksu upośledzenia narodu poddanego. Ludzie wykształceni i inteligentni stracili wiele czasu i talentu dla próby udowodnienia, że dawni Hindusi przewyższali wszystkie inne narody we wszystkich gałęziach aktywności ludzkiej. (Myśmy to nazwali kompleksem **„ata b'chartanu“**... Przyp. tłum.) I tak, za każdym razem, gdy na Zachodzie ogłasza się jakieś nowe odkrycie naukowe, nadużywani uczeni zabierają się do foljowania literatury sanskryckiej, by odnaleźć zdanie, które po odpowiedniej interpretacji, zdaje się antycypować to odkrycie. Cytuje się z triumfem zdanie świadczące, że starożytni Hindusi byli obeznani ze składem chemicznym wody. Inny znów passus dowodzi, że wyprzedzili oni Pasteura w odkryciu mikrozarazków chorobotwórczych. Jedno miejsce w poemacie mitologicznym „Ahabharata“, świadczy nawet, że Hindusi dawno ponoć wynaleźli — Zeppeliny. Ciekawi ludzie, ci starzy Hindusi! Znali to wszystko co my już znamy, a nawet to co dopiero mamy szanse odkryć. W każdym razie, **dzieje się to tak długo, dopóki Indje nie są krajem wolnym...**

Odkrywać, tworzyć antycypacje — oto dla dzisiejszych erudytów hinduskich zajęcie, które ich wcale nie nudzi ani męczy. Oto melancholijne, nikłe zatrudnienie dla ludzi inteligentnych, których nieszczęście uczyniło przynależnymi rasy poddanej. Ludzie wolni nie mieliby nigdy ochoty tracić czas i energję umysłową dla tak pustych rzeczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tokio walczy z zarazą cholery



Ostatnio zanotowano w Tokio trzy wypadki cholery. W związku z tem zarządzono obowiązkowe szczepienie wszystkich mieszkańców miasta. Z powodu braku odpowiednio dużych lokali, szczepienie przeprowadza się, jak widzimy, na ulicach miasta.

Wiedza i rozrywka

Rok I. Nr. 10

Jak to późniejszy rabin krakowski r. Jomtow Lipmann Heller wtrącony został przez cesarza do lochu

R. Jomtow Lipmann Heller, urodzony w r. 1579 w Wallerstein, był rabinem w Nikolsburgu na Morawach, potem w Pradze. Opisane przezeń wypadki (opis ten zawarty jest w dziele jego Megilat Ewa — Księdze nienawiści) pozbawiły go godności rabina praskiego i wygnały z Pragi. Pod koniec życia został R. Jomtow Heller rabinem krakowskim. W Krakowie też zmarł w roku 1654. Prochy jego spoczywają na starym cmentarzu żydowskim.

W poniedziałek, dnia 4 Tamuz roku 389 (1629) przybył do mnie pewien obywatel żydowski i oznajmił mi, że pytał się o mnie radca cesarski: Czy jestem w domu, oraz że ma mi zakomunikować pewną poufną wiadomość. Obywatel ów odrzekł, że nie wie, możem się udał do Bethamidraszu na wykład. Zarazem zaznaczył, iż zapytał radcę, dlaczegóż to chce udać się do rabina do domu. Przecie, skoro powiedzą rabinowi, że radca chce z nim mówić, natenczas sam uda się do niego. Na co oświadczył jednak radca, że nie życzy sobie tego, lecz chce pójść do rabina. Usłyszawszy to, przeraziłem się, i poszedłem do synagogi skąd sprowadziłem sobie do domu starszyznę gminy, której opowiedziałem o tem co zaszło. Tymczasem radca cesarski w zamkniętym powozie zajechał przed dom pewnego Żyda, mieszkającego naprzeciwko mnie i wysiadłszy tam, pozostał w domu owego Żyda mniejwięcej pół godziny. Następnie przybył do mego domu i kazał mnie zapytać, czy może wejść do mnie do pokoju. Odpowiedzieliśmy, że tak. Wchodząc, podał każdemu z nas przyjaźnie rękę. Miałem już przygotowane dwa krzesła, on zaś kazał mi usiąść po swej prawicy, a sam zajął miejsce z lewej strony. Po krótkiej rozmowie oświadczył mi: „Panie, mam wam coś donieść we cztery oczy“.

Udałem się z nim do mego odległego gabinetu, a że tego samego dnia doniesione mi było z Wiednia, iż cesarz namiestnikowi (Czech) nakazał zakuć mnie w kajdany i sprowadzić do Wiednia, przeto rychło zmiarkowałem co też mój radca ma na myśli, mówiąc o tajnem doniesieniu. Odparłem mu przeto, aby zechciał wiadomość tę podać w domu szlachetnego Jakóba Bassa, na co mi zaproponował abym z nim tam pojechał. Odmówiłem jednak, chciałem bowiem pójść pieszo, z obawy by mnie prosto do więzienia nie sprowadzono.

„W takim razie“, rzekł radca — „by okazać wam honor, pójdę z wami“.

Poszliśmy tedy w otoczeniu przedstawicieli i deputowanych gminy, a i tam polecił mi radca usiąść po jego prawej ręce. Rozmawiał potem nieco, a wreszcie prosił rabi Jakóba, jednego z członków naszej gminy, by zechciał udać się z nim do osobnego pokoju, a gdy to się stało rzekł do niego w te oto słowa:

„Nie mogę rabinowi podać wszystkich okoliczności, albowiem wydaje mi się człowiekiem szlachetnym i prawym, a więc pragnę wam, panie, przedstawić rzecz całą. Zechcijcie więc, panie, donieść o tem rabinowi w taki sposób, by niezbyt się przeraził. Cesarz mianowicie wydał pisemny rozkaz do namiestnika, aby rabina waszego zakuto w żelaza i pod należytą strażą skutego odesłano do Wiednia. Kajdany są już przygotowane, a i straż z dziesięciu ludzi złożona, co go ma do Wiednia przewieźć, znajduje się już w jego domu. Mnie atoli polecił namiestnik dziś jeszcze nocą sprowadzić do swego domu rabina, co też i uczynię“.

Usłyszawszy te słowa, rabi Jakób przeraził się wielce. Prosił więc radcę, by nie kwapił się zbytnio do działań, sam bowiem pragnie wysłać dwóch w deputacji do namiestnika, by sprawę mu wyperswadować.

„Niechże więc tak będzie“, odparł radca; „na noc pozostaną tutaj, aż póki usłyszę odpowiedz namiestnika“.

W deputacji udali się do namiestnika obywatele naszej gminy Dawid Luria i Izrael Weisels. Tenże namiestnik mieszkał po drugiej stronie rzeki Łaby (tak w oryginale, zamiast Wełtawy) na niewielkim placyku należącym do Pragi *). Gdy znaleźli się na owem miejscu, były wrota zamku już zamknięte, noc bowiem była już zapadła. Zakołatał tedy do bramy, wszelako nic nie ruszyło się, wszystko pogrążone było w najgłębszym śnie. Niemniej przeto nadal kołatali w bramę, aż wreszcie kamerdyner mający wartę przed sypialnią księcia, otworzył okno i krzyknął na naszych ludzi, dlaczegóż to taką wrzawę czynią, skoro przecie widzą, że wszystko już na spoczynek się udało. Nasi jednak zażądali, aby im bramę rozwarto, są bowiem przedstawicielami gminy żydowskiej, którzy przybywają w deputacji do namiestnika w sprawie niezwykłej wagi. Gdy otwarto bramę, zażądali, by księcia obudzono, pragną bowiem rozmówić się z nim w pewnej kwestji, od której życie ludzkie zawisło. Jakoż kamerdyner udał się wprost na pokoje sypialne księcia, obudził go, a gdy objawione mu zostało życzenie deputacji, polecił im wejść.

Wszedłszy do komnaty sypialnej, deputowani nasi kornie padli na ziemię przed namiestnikiem, mówiąc:

„Pan nasz i władca nakazał radcy cesarskiemu pojmać naszego rabina, i skutego w kajdany, do Wiednia posłać pod surową strażą. Dokądże ponieść mamy naszą hańbę? Wrogowie nasi powiedzą: Żydzi podnieśli rokosz przeciwko cesarzowi, za co najbardziej poważanego z pośród nich, rabina mianowicie, wtrącono do lochu. Skoro zaś wieść ta rozejdzie się wśród motłochu, Żydzi wierni będący cesarzowi, wystawieni będą na największe niebezpieczeństwa osobiste. Wszakże sam cesarz wie, że Żydzi mu są wierni. Prosimy przeto, iżby pan namiestnik raczył zezwolić, by rabin nasz w sposób nieuwłaczający jego czci, sam pojechał do Wiednia i stawił się tam przed tym, którego nam tutaj wskażą. My zaś sami ręczymy za niego naszem życiem“.

Namiestnik polecił podać sobie pismo cesarskie, by je raz jeszcze przeczytać, poczem rzekł: „Wracajcie do domu i zjawcie się u mnie jutro. Wówczas podam wam me postanowienie. Dzisiejszej nocy pozostawiam wam jeszcze oskarżonego; waszą rzeczą jest baczyć, by nie zbiegł. Radcy zaś cesarskiemu powiedzcie, by udał się domu, a jutro przybył z Wami do mnie“.

Odpowiedzieli: „Stanie się wszystko, panie wedle twego rozkazu“.

Kiedy radcy cesarskiemu donieśli o postanowieniu namiestnika, był niezwykle uradowany i przyjaźnie ściskał mi dłoń.

Nazajutrz rano, we wtorek, dnia czwartego miesiąca Tamuz, udali się przedstawiciele nasi z radcą cesarskim do namiestnika, który owemu rozkazał udać się do domu i zobowiązać przedstawicieli i deputowanych gminy żydowskiej, aby pod osobistą rękojmią dołożyli starań, iżby rabin w przeciągu dni sześciu zjawił się we Wiedniu przed obliczem kanclerza. W razie gdyby się nie zjawił w terminie oznaczonym, natenczas gmina żydowska osobiście i materjalnie odpowiadać będzie za swego rabina. Oby Bóg raczył łaskawie wynagrodzić tych wszystkich, którzy przyczynili się do tego obrotu rzeczy.

W sobotę 10 Tamuz przybyłem do Wiednia w towarzystwie r. Hanau, którego gmina przydała mi jako rzecznika. Jeszcze tego samego dnia udaliśmy się do pałacu kanclerza, wszelako nie znaleźliśmy go w domu. Nazajutrz stanąłem przed nim. Kanclerz czynił mi w imieniu cesarza wyrzuty z powodu wydania dzieła Rabenu Aszera oraz komentarzy, które do dzieła tego ułożyłem: Maadane Melech i Lechem Chamudoth. Cesarzowi wyjawiono, iż w słowach mych napisać miałem cokolwiek przeciwko chrześcijańskiej religji.

Odrzekłem: „Boże uchowaj, abym miał popełnić taką niegodziwość. Ani w moich, ani w jakichkolwiek innych pismach żydowskich nie znajdzie się nic takiego. Wszystkie pisma nasze roztrząsają treść Talmudu, który jest objaśnieniem Pisma świętego. A skoro tam jest mowa o obcych religjach, od których trzymać się mamy zdala, to rozumie się pod tem religje pogańskie. i tylko o tych mowa jest w Talmudzie i tych pismach, które z Talmudem mają związek.

Lecz nacóż mam o wszystkiem tem opowiadać, o czem mówił ze mną kanclerz. Jak się bowiem później okazało, ani nawet nie książka moja wzbudziła gniew cesarza. Pojmanie mnie i wtrącenie do lochu miało zgoła inną przyczynę, jak to się pokaże pod koniec mego opowiadania.

Kanclerz pozostawił narazie rabina J. L. Hellera na wolnej stopie, polecając mu zarazem, by nie wydalał się z domu i nie pokazywał na ulicy. Sprawę przekazano komisji, złożonej z trzech mężów uczonych, którzy mieli zbadać dzieło rabina i wydać stosowną opinję. Po kilku dniach, gdy opinja została już wydana, oskarżony rabin wtrącony został do więzienia dla ciężkich przestępców, przyjaciołom jednak udało się rychło wyjednać dla niego łagodniejsze więzienie. W kilka dni potem przeprowadził obronę swoją przed komisją, poczem, dnia 26 Tamuz, doręczono mu wyrok.

Lubo w myśl surowego prawa winna być za występek ten wydana kara śmierci, cesarz, jakoże on i poprzednicy jego na tronie zawsze kierowali się łagodnością, okazał mi łaskę, i karę śmierci zamienił na płatną natychmiastowo grzywnę pieniężną 12.000 talarów reńskich, polecając zarazem, iż inkryminowane pisma mają być w ogniu spalone. Gdyby suma nie została wpłacona, nie byłoby dla mnie łaski, lecz kara śmierci musiałaby być wykonana. W niedoli mojej wystosowałem suplikę, w której z podziękowaniem przyznając łaskę okazaną mi przez cesarza gwoli zachowania życia mego, podniosłem zarazem, iż warunek jest taki, jak gdyby kto zażądał odemnie, ażebym do nieba się wzbił, alboteż połknął sztabę długości stu łokci. Nie dano jednak wiary moim słowom, oszczercy bowiem ponad wszelkie miary określili wysokość mego majątku.

W sobotę dnia 1-go Aw doniósł kanclerz moim rzecznikom, iż na wypadek gdyby żądana suma nie została doręczona, zostanę napowrót wtrącony do lochu, poczem na trzech publicznych placach w Wiedniu nago zostanę zbiczowany. Podobnie postąpi się ze mną w Pradze, ku jawnej hańbie i wstydowi Żydów. Zagrożono mi tedy czynem, który nie zdarzył się jeszcze, odkąd Izrael poszedł w rozsypkę. Cóżby bowiem powiedział lud, na oczach którego takie rzeczy się dzieją, na widok wstydu wyrządzonego wielkiemu rabinowi w jednem z największych miast i hańby tak licznych mieszkańców żydowskich?

Rzecznicy moi padli kanclerzowi do stóp, mówiąc: „Nie jesteśmy w mocy spełnić rozkazu cesarza i zebrać tak wielką sumę okupu“. Kanclerz wszelako odparł: „Toż to wasi własni współwyznawcy podali, że oskarżony wielce jest zamożny i że suma okupu nie przekracza piątej części jego majątku“.

Na wszelkie prośby i zaklinania rzeczników, że fałszy i kłamstwo podłe, kanclerz polecił im przyjść nazajutrz, mówiąc, iż raz jeszcze chce mówić z cesarzem i prosić go o złagodzenie sentencji wyroku.

Po wielokrotnych rzekomych usiłowaniach u c-

*) W zamku na Hradczynie.

sarza uczynił kanclerz wreszcie pośrednikom następującą propozycję: „Słuchajcie mnie", w te słowa rzekł do rzeczników, „i płaćcie okup w wysokości 10.000 talarów reńskich; wszakże bowiem wszyscy Żydzi zobowiązani są dać pieniądze na wykupienie współwyznawcy. A cóż dopiero gdy chodzi o tak wielkiego męża, jakim jest praski rabin! Słyszałem też, iż nietylko Żydzi żyjący pod panowaniem cesarza zobowiązani są do wpłacenia okupu, ale też że Żydzi cesarstwa tureckiego również poczuwać się muszą do tegoż obowiązku".

Na zarzut, że (by udaremnić próby wymuszenia) sumy okupu nigdy nie wymierza się zbyt wysoko, zauważył kanclerz: „Gdzie tu przy tak dostojnym mężu macie jakowąś określoną granicę wartości? Chcecie uiścić 10.000 talarów reńskich zgoda! Pójdę wtenczas do cesarza, a może da się skłonić i zadowolni się tą ceną. Nie chcecie jednak — w takim razie żadnych dalszych starań u cesarza nie podejmę, a wyrok stanie się prawomocny.

Cesarz zadowolił się wkońcu wymienioną sumą, przyczem ustalono spłatę okupu w ratach. Za dotrzymanie rat ręczyli najbardziej poważani obywatele żydowscy we Wiedniu. Wydany rabi Jomtow Hellerowi zakaz sprawowania rabinatu na obszarze całego cesarstwa, ograniczono późniejszym edyktem tylko na Pragę. Znakomitemu rabinowi, który tyle srogiej niedoli zaznał, zewsząd proponowano objęcie stanowiska rabina. Wreszcie osiadł rabi Jomtow w Krakowie, gdzie zmarł 26 Flul 414 (1654) po dziesięcioletniem piastowaniu godności rabina w tem mieście.

Co się wreszcie tyczy wytoczonego przeciwko niemu oskarżenia, polegało ono na nikczemnem oszczerstwie ludzi zawistnych i przewrotnych. Rząd skwapliwie skorzystał z nadarzającej się okazji, by wiecznie pustą szkatułę móc zasilić kilku tysiącami talarów...

„Dwór Panów"

Wiedeńska bohema przy stoliku kawiarnianym

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika").

Wiedeń, w lipcu.

Wiedeńska bohema — to brzmi pięknie, ale jest to rzecz mocno zalatująca popularnem, naddunajskiem określeniem „nebbich". A zwłaszcza ta bohema, która rezyduje przy stolikach kawiarni, zwącej się szumnie „Herrenhof" — dwór panów. Kawiarnia panów, czy raczej kapcanów? No, ale nie musimy już u samego wstępu artykułu być złośliwi.

Każde wielkie miasto ma coś takiego. Nietylko Berlin („Romanisches Cafe"), albo Paryż („Rotonde", „Coupole", „Cafe du Dome". Także Wiedeń. Dawniej była tem centrem cyganerji kawiarnia „Central". Było to za czasów Altenberga, młodzieńczych lat Karola Krausa i wtedy, kiedy Werfel nie zarabiał jeszcze tak grubo w nakładzie Zsolnaya, ale pisał ekspresjonistyczne wiersze, których nikt drukować nie chciał. Dzisiaj przesiaduje najmłodsza generacja wiedeńskiej bohemy w kawiarni „Herrenhof", a także w „Cafe Museum". Różnica jest następująca: „Herrenhof" jest siedzibą tych, którzy już coś gdzieś, przynajmniej jeden artykulik wydrukowali, a w „Museum" urzędują ci, którzy dopiero chcą być drukowani. Jest jeszcze jeden typowo „cygański" lokal nocny; nazywa się on „Reiss-Bar". Tam uczęszczają ci z pośród stałych bywalców „Herrenhofu", którzy przynajmniej od czasu do czasu mogą powiedzieć o swojej kieszeni, że nie jest ona próżnią Toricellego. Zdarza się to bardzo rzadko, ale „Reiss-Bar" jest bardzo małym lokalem, w którym wszystkie stoliki są — w sezonie przynajmniej — zajęte. — W barze tym produkuje się publiczność: jeden śpiewa swoje szlagiery, drugi recytuje i t. d. Ale punktem centralnym jest, była i będzie dla bohemy wiedeńskiej kawiarnia „Herrenhof".

W przeciwieństwie do innych lokalów tego rodzaju, zwłaszcza na zachodzie Europy, jestto kawiarnia bardzo porządnie urządzona. Można nawet powiedzieć elegancko. Elegancja ta nie pozostaje w żadnym stosunku ani do zewnętrznego exterieur całego szeregu gości, ani do ich gotówki. Ale to nie szkodzi. Jakoś idzie. Interes mianowicie. Kelnerzy muszą wprawdzie mieć dobrą pamięć i wyznawać się w buchalterji, względnie wszystko zapisywać, co goście zostają winni: czasem muszą też mieć dużo cierpliwości: czekać aż pan X, albo pani Y będą przy forsie: niejednokrotnie muszą się zadowalać tem, że ten lub ów gość konsumuje tylko masę gazet i kilkanaście szklanek czystej, smakowitej wody wiedeńskiej. Ale, jak rzekłem powyżej, wszystko to nie szkodzi zbytnio. Do najrzadszych wypadków należy, by kelnerzy koniec końców nie otrzymali tego, co im się należy i do tego z sutym napiwkiem. Kapcani, którzy pewną sumę w rummy wygrali, albo otrzymali wreszcie honorarjum za artykuł, drukowany w jakiemś obskurnem, prowincjonalnem pisemku niemieckiem, posiadają „szeroki gest".

Pod jednym względem jest „Herrenhof" niezawodnie milszy od swoich warszawskich, berlińskich, czy paryskich siostrzyc: siedzi się w nim dużo wygodniej. Specjalność wiedeńskich kawiarń, miękkie loże-nisze, jest tam do doskonałości doprowadzona. Jest bardzo miękko i bardzo wygodnie. Może nawet za wygodnie i za miękko. Ospałość daje się w lokalu odczuwać. Niema tego żywego ruchu, jak gdzieindziej panuje. Nastrój steryIny Może się to wydawać śmiesznem, ale mojem zdaniem jest to w głównej mierze winą zbyt miękkich nisz.

I ta ospałość jest katastrofą wprost. Bezpłodne debaty przy każdym stoliku. Szermowanie frazesami, które już dawno zostały wyświechtane— oto cowieczorne duchowe menu. I znajdują się tacy, którym to się podoba, którzy są tem zachwyceni. Ha trudno: są gusty i gusteczki...

Płeć piękna odgrywa niepoślednią rolę w kawiarni „Herrenhof". A jeszcze większą rolę odgrywają kliki i koterje. Poszczególne stoły „sztamgastów" nie utrzymują ze sobą wzajem żadnych stosunków. Znają się wszyscy prawie, ale między jedną lożą, a drugą ustawiona jest niewidzialna ściana. Grupa psychoanalityków nie ma żadnego kontaktu z przesiadującymi przy innym stole psychologami indywidualnymi szkoły adlerowskiej; stół dziennikarzy, mających wzięcie nie obcuje z rozpoczynającymi karjerę gazeciarską młodzieniaszkami o rozwichrzonych czuprynach; artyści Burgtheatru nie chcą znać wychowanków seminarjum reinhardtowskiego, którzy już od dwóch — trzech lat są w poszukiwaniu za engagementem: a rysownicy, mający posady w wielkich dziennikach trzymają się zdaleka od karykaturzystów bez zajęcia.

W tych klikach odgrywają naturalnie dużą rolę kobiety. Stosunki pomiędzy płciami są nawskroś bohemieńskie, a przytem typowo wiedeńsko-herrenhofskie. Nie uznaje się tak zwanych burżuazyjnych przesądów, ani zdawkowych komunałów moralności. Panuje swoboda. Może aż zanadto swobodna swoboda. Trochę za daleko idąca i trochę afektowana. Początkowo interesuje ten fakt, potem drażni, aż wreszcie wie się: jestto komedja, pozbawiona treści, styl snobistyczny, nic więcej. W jednym z wiedeńskich teatrzyków literackich widzieliśmy dobrą parodję herrenhofskiej „miłości". On i ona siedzą przy stoliku. On czyści sobie paznogcie, a ona portretuje ołówkiem swoich sąsiadów. Rozmowa toczy się ospale, jak na gości herrenhofskich przystało.

On: Powiedzno, czy Tobie jest w mojem towarzystwie także tak nudno, jak mnie w Twojem?

Ona: Jeszcze nudniej...

On: Ach, Ty pochlebczyni!

Po dłuższej chwili:

Ona: Kto płaci dzisiaj nasze dwie czarne?

On: Proszę Cię, nie bądź agresywną!

Ona: Jakto, czy nie jesteś mężczyzną?

On: Wypraszam sobie inwektywy tego rodzaju.

Ona: No dobrze, ja zapłacę.

On: Widzisz... Wiedziałem, że jesteś dobrą dziewczynką. Zato zapraszam Ciebie na kolację. Pójdziemy do „Cafe Ganymed", tam jest kelner, który na mnie leci — możemy zjeść zadarmo.

Ona: Ach nie, pójdziemy lepiej do „Cafe Sappho", tam jest kelnerka, której się bardzo podobam...

On: Co Ty sobie właściwie o mnie myślisz? Ja miałbym pozwolić, by mi obca kobieta coś płaciła? Chcesz, bym się prostytuował?

Ona: Owszem!

On: A to coś innego...

Po chwili:

Ona: Czy już napisałeś swój artykuł?

On: Jutro — — — rozpoczynam przedwstępne, historjozoficzne studja.

Ona: Tobie brak jest wszelkiego popędu.

On: A propos, ponieważ mówimy już o popędach i spędzaniach: czy myśmy już z sobą coś mieli?

Ona: Nie pamiętam. Muszę pomyśleć. Jak się nazywasz?

On: Piotr.

Ona: Piotr... Piotr... Nie! Ciekawe...

On: Więc może dziś?

Ona: No dobrze! Jeśli nie dostaniemy biletów do kina...

I w ten deseń idzie dalej. Złośliwie, parodystycznie, przesadnie, ale bez blagi. Ten mały obrazek jest wklęsłem zwierciadłem „miłości", jak reprezentuje się ona w kawiarni „Herrenhof".

I niech tu jeszcze ktoś powie, że nie miałem racji, pisząc u wstępu tego artykułu „nebbich"...

Dr Szymon Wolf.

70-lecie Ludwika Fuldy

(—on) Czas biegnie szybko, któżby pomyślał, że pełen temperamentu i wigoru komedjopisarz Ludwik Fulda obchodzi właśnie — 70-lecie urodzin. Nie chce się wierzyć. A jednak autor „Nowego haremu" (komedja, której dotąd nie wystawiono jeszcze) urodził się 15 lipca 1862 roku (w Frankfurcie nad Menem) a w roku 1898 był już pisarzem, który w tyle za sobą pozostawił tzw. „pierwociny" i „pierwsze próby". Ludwik Fulda był już wtedy autorem „Syna Kalifa", „Przyjaciół młodości", a w tece miał gotową rzecz „Schlaraffenland"

Także scena niemiecka nie należała wtedy jeszcze do najszczęśliwszych pod względem produkcji szczególnie komedjowych. Lekka komedja, Niemcom już z powodu skłonności rasowych prawieże obca, zyskała odrazu w młodym jeszcze autorze-Żydzie Ludwiku Fulda ambitnego i wytrwałego orędownika. Dorobek tego pracowitego pisarza wykazuje chyba z 30 komedyj. Nie wszystkie udały się może naprawdę, ale dość dużo z nich wabi słuchacza i czytelnika prawdziwym wdziękiem, dobrą budową i dużem poczuciem wymagań sceny. Nic więc dziwnego, że Ludwik Fulda stał się rychło bardzo w Niemczech popularnym komedjopisarzem: o sztuki jego dobijały się liczne teatry. Fulda stał się też niejako „nadwornym" dostawcą pierwszych teatrów w Berlinie. Przedewszystkiem sceny „Deutsches Theater" i „Königliches Schauspielhaus". Na deskach tej sceny wystawiono też sztukę „Talizman" (1893), który podobno niebardzo w smak poszedł Wilhelmowi II.

Oprócz wpływów parnasistów niemieckich jak Paweł Heyse, a potem pierwszych naturalistów i wszystkich ówczesnych koryfeuszy literatury niemieckiej z Auerbachem, Freytagiem i Stornem na czele, odezwały się w twórczości Ludwika Fuldy wkrótce wpływy dyktatora i mistrza epoki: Henryka Ibsena. Niejako na marginesie „Nory" powstała też pośpna „Niewolnica". Ale była to rzecz nie w stylu Fuldy i przeszła bez większego oddźwięku. W każdym razie jednak wpływ autora „Branda" oddziałał na dalsze koleje twórczości Fuldy, który postanowił ująć w ręce berło pi-

sarza społecznego („Das verlorene Paradies“). Postanowił odrzucić przesądy i zaprzęgnąć się w służbę postępu. Przyznać trzeba, że pisarz posiadać musiał istotnie spory zasób odwagi cywilnej, skoro nie wahał się — w owym czasie! — występować przeciw cielęcej adoracji monarchy.

Główną zaletą sztuki komedjopisarskiej Fuldy jest lekkość i dowcip. Choć bowiem talentu próbował Fulda również w zakresie dramatu, to jednak głębsza problematyka nie jest jego dziedziną. Dziedziną jego jest łagodna, pogodna satyra niepozbawiona jednak żądła. Przez wszystko co Fulda napisał przewija się też miły strumień uśmiechu i radości. Jedną z głównych cech i zalet sztuki komedjopisarskiej Fuldy jest mimowolna skłonność pisarza do uśmiechniętej poezji i radosnej barwności wiekuistej ludzkiego życia i świata. Ludwik Fulda jest też autorem kilku tomików poezyj: „Gedichte“ (I.:1890; II.:1900) i dowcipnych „Sinngedichte“ (1888).

Ludwik Fulda jest mimo lat 70-ciu wciąż jeszcze w pełni sił twórczych. Oczy jego i usta nie oparły się wprawdzie z czasem mgiełce melancholji, a siwą skroń pisarz zdobi teraz beret Akademji pruskiej, ale mimo to Ludwik Fulda pozostał wierny swej uśmiechniętej lekkości: świadczy o tem wspomniana już nowa jego komedja: „Nowy Harem“, którą wystawić mają teatry niemieckie ku czci 70-lecia płodnego komedjopisarza.

PARADOKSY

Jedynie pięknem jest to, co nas wcale nie obchodzi. (Wilde).

*

Wielki poeta, prawdziwie wielki poeta, jest istotą najbardziej prozaiczną. (Wilde).

*

Klasycy są to pisarze, o których każdy umie rozprawiać, ale których nikt nie jest w stanie czytać. (Wilde).

*

Pytania nigdy nie są niedyskretne. Czasem tylko — odpowiedzi. (Wilde).

*

Aby zapobiec pojedynkom, trzeba na nie zezwolić. (J. de Maistre).

*

Jeśli jest na świecie coś gorszego od sławy — to brak sławy. (Wilde).

*

Ludzie nigdy nie są naturalni. Mówią zawsze nie to co myślą, ale to, co sądzą, że należy powiedzieć. (A. France).

*

Pieniądz to musi być godna rzecz, ponieważ nim pogardzamy. (Monteskjusz).

*

Gdy bogowie chcą nas ukarać, spełniają nasze prośby. (Wilde).

*

Głupota jest warunkiem szczęścia, jest najwyższem zadowoleniem, jest pierwszorzędnem dobre w policyjnem społeczeństwie. (A. France).

*

Tylko bawiąc się, można się czegoś nauczyć. (A. France).

*

Drwić sobie z filozofji, znaczy naprawdę filozofować. (Pascal).

*

Jeno mędrcy się mylą. (A. France).

*

Drobnostki zajmują wiele miejsca w życiu. (A. France).

*

Służba jest, po swoich panach, najgorszą ka-

To i owo

Pięćdziesięciolecie tunelu św. Gotarda

Szwajcarja uroczyście obchodziła w tym roku 50-tą rocznicę przebicia tunelu św. Gotarda.

Z okazji tej rocznicy p. Jan Balense daje w dwutygodniku francuskim „Monde et voyages“, treściwy obraz kolosalnych wysiłków i ofiar poniesionych przy realizowaniu tego olbrzymiego przedsięwzięcia.

W pierwszych dniach września 1878 r. plany i prace przygotowawcze były ukończone, trasa przyszłej linji kolejowej ustalona, i osiągnięte porozumienie z zainteresowanemi państwami.

Roboty powierzono znanemu przedsiębiorcy Ludwikowi Favre z Genewy, który zobowiązał się zakończyć je w ciągu 8-iu lat.

Górę zaatakowano równocześnie z dwu stron, od północy i południa. Przy pomocy potężnych materjałów wybuchowych, szybko powstają przejścia i galerje.

Lecz św. Gotard zraniony, nie chciał poddać się bez walki; praca komplikuje się nieoczekiwanemi trudnościami.

Ze zbliżającą się jesienią, od strony południowej, woda poczyna obficie przenikać do wnętrza galerji ściekać po ścianach, wywołując groźne dla pracujących obsuwania się głazów. Natomiast rwące potoki, jak Tremola i górny Tossin w okolicy Airolo, które miały być zużytkowane dla wprowadzenia w ruch olbrzymich maszyn hydraulicznych specjalnie tu zmontowanych wykazują niebywałe obniżenie poziomu wody co zmusza Favre'a do kosztownych reorganizacji.

Równocześnie rozwija się jakaś nieznana dotąd choroba, która dziesiątkuje szeregi pracujących. Nazwano ją „anemją Gotard'a“. Medycyna zrazu bezsilna, dzięki badaniom włoskich uczonych, zwalczała ją potem skutecznie. Jednak z pośród biorących udział w tej imponującej imprezie niewielu przetrwało do końca na stanowisku. Kroniki miejscowe wymieniają jednego z nich — Ptero Chirio — który 28 lutego 1882 r. założył ostatni ładunek prochu.

Po wybuchu i rozwianiu się dymu, Petro przystąpił do dalszego kucia — lecz tym razem kilof natrafił na próżnię.

Droga była otwarta!

Tragiczny bilans ofiar walki z Gotardem obejmuje 177 zabitych, między nimi sam Favre w 1879 r. i 400 kalek, nie licząc wielu nieuleczalnych chorych.

Szkoły zawodowe dla żebraków

W Szanghaju istniały jeszcze przed inwazją japońską w dzielnicy chińskiej Chapei dwie szkoły zawodowe dla żebraków, utrzymywane przez miasto, gdzie żebracy mogli uczyć się rzemiosł i innych fachów. Szkoły te były obliczone na pięciuset uczniów.

Obecnie, po zdemolowaniu przez bombardowanie dzielnicy chińskiej, liczba żebraków tak się zwiększyła w Szanghaju, iż magistrat postanowił otworzyć nanowo szkoły w liczbie sześciu, na pięćset uczni każda. Żebracy uczęszczający do tych szkół, otrzymują gratis nietylko naukę, ale posiłek oraz odzież. Funduszów na utrzymanie tych jedynych w swoim rodzaju szkół zawodowych, dostarcza miastu grono bogatych filantropów chińskich.

KAROL CAPEK.

BAJECZKI

Świetny pisarz czeski, autor szeregu znanych i w Polsce sztuk dramatycznych („R. U. R.“) i powieści („Krakatit“) jest również mistrzem króciutkich miniatur. Niniejsze „Bajeczki“ mają oczywiście również sens głębszy i ostrze niepozbawione subtelnej ironji obok wyraźnych aluzyj do spraw ludzkich.

NAUKOWA POCZWARKA.

„Haha, ma być ze mnie motyl? Proszę starych bab, mój panie. Czcze urojenia. Bajeczki dla dzieci. Stwierdzono naukowo, że my poczwarki mamy w sobie tylko trzewia, nie mamy wcale skrzydeł. Nie mamy pstrokatych skrzydeł. Zdycha się i koniec“.

PLUSKWA.

„Co do mnie kochana pani, cieszyć się mogę mojemi dziećmi. Są zdrowe i uzdolnione, dają sobie radę w świecie i cuchną już nawet. — Bogu dzięki, one w świecie nie zginą“.

KSIĘGA ADRESOWA.

„Wiersze! Taki cienki zeszyt... A coś takiego, proszę też nazywa się książką“.

WSPOMNIENIA.

„Tak, w młodości mojej inne były czasy. Wtedy my jesiony rosłyśmy aż pod niebo. A trawa? Trawa wyższa była wtedy niż ja... Proszę sobie tylko wyobrazić co to była za trawa. Dziś jednak!“

CHRZĄSZCZ MAJOWY.

„Co znajduje się tam w dole, w głębi, dokąd nie sięga mój ryjek ssący? Nic. Tylko kamienie. Martwa, bezużyteczna materja.

ŚLIMAK.

„Mrówki są plebejuszami. Proszę tylko zważyć, mrówki nie wierzą nawet, że światem rządzi olbrzymi ślimak ziemi“!

DONICZKA.

„Czyż tylko jestem odłamkiem gliny? Ja? Popatrzcie tylko, co ze mnie wyrosło.

KOGUT.

„Jeszcze nie szarzeje ranek, jeszcze nie dałem znaku“.

ZARDZEWIAŁY GWÓŹDŹ.

„Haha, wbiłem się w jego piętę. A potem powiadają, że nie nadaję się do niczego!“

DRZEWO.

„Patrzeć daleko, trzeba więc jeszcze wystrzelić w górę“.

WRÓBEL.

„Czemże jest słowik! Nas wróbli jest więcej“!

BŁOTO.

„Gdybym tak miało skrzydła. Wtedy postawiłobym się inaczej, towarzysze!

STONÓG.

„Tylko to, tylko to chciałbym wiedzieć... czy na innych planetach istnieją również stonogi“.

PLUSKWA.

„Nie żyłam daremnie... Zostawiam mnóstwo potomstwa... Nadomiar same pluskwy! Same pluskwy“.

ŻÓŁW.

„Postęp? Oczywiście, że istnieje postęp. Co do mnie naprzykład byłem kiedyś zwyczajną ropuchą“.

ZIELSKO.

„Czcigodne drzewo, ba! Poczekajcie aż ja liczyć będę 500 lat“!

LIS.

„Wszystko co żyje, dzieli się na trzy rodzaje: na świat wrogów, konkurencji i ruchu“.

JASTRZĄB.

„Co, okrucieństwo? Walka o byt jest zawsze legalna, mój panie“.

KORONA KWIATU.

„Że wonieję? Że zwabiam owady? Ach, popatrzcie, nie wiedziałam nawet o tem wcale“!

WAŻNA MUCHA.

„Nie wiecie jeszcze o tem, to przecież mucha, która usiadła na czole króla“!

(Tłum. Te.)

stą ludzi. (Rousseau).

*

Głupiec ma tę wyższość nad mądrym, że jest zawsze z siebie zadowolny. (Napoleon).

*

Zawsze byłem tego przekonania, że aby mieć zupełne powodzenie w życiu, trzeba wyglądać na szalonego, a być rozsądnym człowiekiem. (Monteskjusz).

*

Bywają szelmy dość bezczelne, aby udawać porządnych ludzi. (Napoleon).

*

Moralność może być w pewnych warunkach nieprzyzwoita. (Boy).

*

Najdotkliwiej bywamy karani za nasze cnoty. (Nietzsche).

*

Towarzystwo kobiet psuje obyczaje i wyrabia smak. (Monteskjusz).

*

Wciąż jeszcze najskuteczniejszym lekiem na miłość bywa ów radykalny środek: wzajemność. (Nietzsche).

*

Istotnym punktem oparcia rządu jest opozycja. (France).

*

Życie to przykry kwadrans, składający się z cudownych momentów. (Wilde).

*

Życie jest najrzadszą rzeczą na świecie. Większość ludzi istnieje — i na tem koniec. (Wilde).

*

Nos Kleopatry: gdyby był trochę krótszy cała powierzchnia ziemi wyglądałaby inaczej. (Pascal).

(Z „200 paradoksów“ wyd. Hulewicza i Paszkowskiego).

Nasz konkurs rozrywkowy

Zadanie Nr. 10

Układanki podhalańskie

Ułożyła Fela F.

1) Świeży + jarmark = miasto na Podhalu.
2) Przysłówek + łąki w Tatrach = część Polski.
3) Przyimek + 60 sztuk + spółgł. fon. wspak = miasto na Podhalu.
4) Praca na roli + spółgł. = piewca Podhala.
5) Głowa po franc. fon. + posiada + wspak pisarz polski = piewca Podhala.
6) Ptak domowy + wspak spółgł. fon. = instrument góralski.
7) Rzym w języku niem. wspak + narty + samogł. + narząd wzroku = najpiękniejszy zakątek Tatr.
8) Sam. wspak + próba w jęz. angielskim = góry na Podhalu.
9) niewolnik in. + spółgł. fon. = miasto na Podhalu.
10) Roślina + zaim. wskaz. = miasto podhalańskie.

WARUNKI KONKURSU.

Powyższe zadanie łącznie z poprzedniemi zagadkami bierze udział w naszym konkursie nagród, który będzie przeprowadzony w następujący sposób: za trafne rozwiązanie poszczególnych zadań przyznane będą punkty w ilości, jaka podana jest przy każdem zadaniu. Nagrody, które zamierzamy przyznać uczestnikom naszego konkursu, udzielone będą z uwzględnieniem ilości punktów, w drodze losowania. Do udziału w losowaniu nie będzie wymagane zdobycie wszystkich możliwych punktów. Udział w konkursie uzależniony jest jedynie od nadesłania kuponu, zamieszczonego w odnośnym numerze „Nowego Dziennika“ zawierającym zadania konkursowe.

Za trafne rozwiązanie dzisiejszego zadania, nadesłane najpóźniej do 26 lipca, liczymy 3 punkty.

Nazwiska osób, które nadeślą trafne rozwiązanie zagadki wraz z kuponem **Nr. 8**, zamieszczonym w dzisiejszym numerze na str. 3-iej, ogłoszone będą w dziale rozrywkowym wraz z rozwiązaniem dzisiejszego zadania.

ROZWIĄZANIE WIZYTÓWEK Z NR. 8.

1) Portrecista.
2) Pyrotechnik.
3) Brzuchomówca.
4 Księgarz.
5) Rytownik.
6) Znachor.

TRAFNE ROZWIĄZANIE

wszystkich wizytówek (zadanie Nr. 8) **nadesłali**, uzyskując po trzy punkty w konkursie: **L. Gerichter, „As“, N. Sącz, S. Wachtel (Tarnów), Sz. Safier, J. Wortsman, Otto Blaustein (Litomyšl, Czechosłowacja), B. Gärtner, Fela Gwizdek, Róża Auerbach, M. Butterfass, S. Wietschner, S. Gleisner, Dolek, Gutter, Jakób Kukuk (Rzeszów), Fela Langerówna, „Lo-Ha“.**

Nadto rozwiązali trafnie po kilka wizytówek, uzyskując temsamem po 2 punkty: **Balka i Tonka Pinter, M. Sandel, Bronka F., Sulamit (Tarnów)**, wreszcie po 1 punkcie zdobyli: **Henryk Bohenek i Just.**

OBECNY STAN KONKURSU.

18 punktów: F. Langerówna, Sz. Safier.
17 punktów: Jan B.
15 punktów: M. Auerbach.
14 punktów: „As“ (N. Sącz), L. Gerichter.
12 punktów: St. Gleisner.
11 punktów: Berta Gärtner, M. Fuchsbrauner, D. Gutter.
10 punktów: S. Wietschner, M. Butterfass, „Lo-Ha“, Karola Auerbach.
8 punktów: Markowicz, Just.
6 punktów: S. Blank, Fela Gwizdek, Otto Blaustein, S. Wachtel.
5 punktów: A. Mantel, „Duma“, Bronka F., „Sulamit“.
4 punkty: P. Grubner, Adolf Silberman, Antonina Allerhand, A. Morowitz, Józef Krantz, „Walles“, Edmund Lemberger, Sabina Pamejkówna, Adam Gelbtuch, Rena Gruszów, M. Tenenbaum, M. Sandel.
3 punkty: A. Aschheim, Ludwik Korngold, J. Birnbaum, „Mucha“, J. Kukuk, J. Wortsman, R. Goldberżanka.
2 punkty: Zygmunt Barbec, Sala Szwarcówna.
1 punkt: Henryk Bochenek.

Trzy nagrody dla uczestników konkursu rozrywkowego

Zgodnie z naszą zapowiedzią ogłaszamy spis nagród, jakie wyznaczyła redakcja „Nowego Dziennika“ dla uczestników naszego konkursu rozrywkowego. Nagrody są następujące:

PIERWSZA NAGRODA: Ozjasz Thon: „Zionistische Essays“, obszerny tom znakomitych etudjów do kwestji żydowskiej i sjonizmu.

DRUGA NAGRODA: Słynna powieść H. G. Wells'a p. t. „Ojciec Krystyny Alberty“.

TRZECIA NAGRODA: Bezpłatny abonament miesięczny „Nowego Dziennika“.

*

Nagrody powyższe przyznane będą w drodze losowania, do którego dopuszczeni zostaną wszyscy **uczestnicy konkursu, o ile osiągną minimalnie 15 punktów.** Ze względu na to, że losowanie odbędzie się za parę tygodni, wszyscy uczestnicy konkursu mają jeszcze możność osiągnięcia tej liczby punktów.

LIWJA MAJTLIS

Muzeum figur woskowych w Paryżu

Deszcz padał wczoraj, padał w nocy, pada dzisiaj. Niedziela. Dokąd iść, by zapomnieć na chwilę ten drażniący stuk o szyby? Do Muzeum obrazów już zaciemno, do kina nie mamy ochoty, do teatru zawczas, na dancing trzeba się ubrać i upiększyć, aha, jest coś — Muzeum Grevin. Wychodzimy z domu pod drażniącą opieką parasolki, zaczepiając drutami ta jemnicze postacie, otulone w gumowe płaszcze

Nareszcie dopadamy łaskawego metra. Szybko przez korytarze do pociągu. I oto reklamy oślepiają nas, jesteśmy na głośnym bulwarze Montmartru. Staňmy cierpliwie w ogonku. Dostajemy do Muzeum Grevin trzy bilety — jeden do muzeum figur woskowych, drugi do czarodziejskiej komnaty, trzeci do sali sztuczek kuglarskich.

U wejścia zadziwiają nas w optycznych lustrach dziwacznie pokręcone nasze własne odbicia. Już przy tych nieznośnie wydłużonych żyrafich szyjach, lub też we wklęsłych, brzuchatych postaciach zapominamy, śmiejąc się serdecznie o szarudze. Na progu stoi miły, dobroduszny staruszek o rozłożystych wąsach. „Przepraszam pana. proszę nam wskazać drogę!“ Woźny o dobrotliwym uśmiechu nie odpowiada. Zapewne trochę głuchawy. Powtarzamy nieco głośniej i nagle widzimy, że to tylko figura.

Bo oto już znajdujemy się w muzeum figur woskowych. Wita nas pięknym kształtem tanecznym giętka Anna Pawłowa. Z pod komicznego melonika spogląda niezaradnie Charlie Chaplin. Obok Mussolini w rzymskim, władczym ukłonie wyciąga dłoń. Tuż za nim papież ukazuje swój pierścień z pastorałem, dalej prezydent Doumer gładzi swą popularną brodę. Oprócz poszczególnych osób słynnych w dziedzinie polityki, sztuki i świata finansowego, jak głośne z procesu Madame Hanau widzimy tu całe grupy Szczególnie piękne i stylowe jest zebranie w Malmaison u Józefiny, żony Napoleona — ówczesnego konsula. Stroje wiernie oddane, postacie i twarze odtworzone według autentycznych portretów, a całość tchnie taką żywością, że ulegamy silnemu złudzeniu rzeczywistości.

Muzeum Grevin posiada również wiernie i żywo odtworzone sceny z Wielkiej Rewolucji. Robespierre, Danton i Marat stają się poraz pierwszy dla nas realnemi postaciami, a nie fikcją z lekcji historji. W piwnicach znajdują się katakumby ze scenami z życia pierwszych chrześcijan, część ich oparta na „Quo Vadis“, a część, jak życie Jezusa, na Ewangelji.

Wąskie ciemne korytarze rozświetla nagle woskowa postać Jezusa. Jego nieziemska twarz zda się być podobna obrazom Fra Fillipo Lippi. Cisza i mrok.

Nareszcie widzimy znów światło dzienne. I ostatnia omyłka — zmęczeni siadamy na chwilę obok eleganckiej damy o długich pięknych palcach, którychby pozazdrościć jej mogła Mona Lisa. Miejsca na ławce jest mało, prosimy uprzejmie damę, by się posunęła, ale ta nie drgnie nawet. Nas pchają, a więc i my się pchamy, nagle przejmuje nas dreszcz — owa dama spoglądająca rozmarzonym wzrokiem na scenę wybierania sukien w wielkim magazynie mód jest tylko — nieżywą lalką. Lalki i ludzie, ułuda i rzeczywistość poczynają nas przygniatać swym bliskiem, nierealnem sąsiedztwem. Szybko odchodzimy, bojąc się, byśmy w tym fantastycznym świecie sami nie przybrali kształtu woskowej figurki.

WILHELM LICHTENBERG.

Współczesny romantyzm

Siedziałem wygodnie w fotelu, odpoczywając po całodziennej pracy, gdy nagle ciszę wieczorną przerwał ostry dzwonek telefonu. Podniosłem słuchawkę.

— To pan, przyjacielu? — rozległ się miły głosik kobiecy. — A więc niech pan natychmiast pożegna się z wygodnym fotelem, wsiada do samochodu i przyjeżdża do mnie. Czekam.

To była Mary. Poznałem jej głos. Oczywiście już po 10 minutach wchodziłem do jej salonu. Powitała mnie z niekłamaną radością.

— Cieszę się, że pan był posłuszny. Mam dla pana coś ciekawego. Przedewszystkiem niech mi pan powie, jak wyglądam?

Wyglądała istotnie czarująco. Zupełnie inaczej, aniżeli ostatnim razem, gdy widzieliśmy się przed 10 dniami.

— Prawda, że ładnie? A to sprawiła niezwykła przygoda. Byłam przez 7 dni w górach i to jest właśnie najciekawsze, co chciałam panu opowiedzieć. Proszę, niech pan spocznie i słucha uważnie.

Przysunęła mi filiżankę herbaty, sandwiche, zapaliła papierosa i rozpoczęła swą opowieść.

— Nie domyśla się pan chyba, dlaczego tak nagle wyjechałam w góry. Otóż będę szczera. Znudziliście mi się wszyscy. Proszę nie gniewać się na mnie za to. Ale nie wiem dlaczego, może dlatego, że zbyt wiele zarabiacie, że zbyt wygodnie urządziliście swoje życie, staliście się powszedni i nudni. Niema już w was tej nitki cyganerji, którą tak bardzo lubię. Jesteście typowymi mieszczuchami, stuprocentowymi filistrami. A tam w górach, na wysokości 2000 metrów ponad poziomem morza myślałam, że spotkam ludzi bardziej romantycznych, nie takich szarych prozaików, którzy nie umieją mówić o niczem innem, jak o kryzysie i interesować się pospolitą szarzyzną dnia.

— I znalazła pani?

— Nie. Okazało się, że nawet tam zginął już romantyzm.

— A więc gdzie ta przygoda?

— W tej chwili opowiem. Wśród wielu ludzi w zimowym kurorcie, znalazłam jednak jednego. Był to zawodowy tancerz. Proszę się nie krzywić. Piękny chłopiec jak marzenie, elegancki w każdym calu, brunet z niebieskiemi oczyma. Ubrany nieposzlakowanie, miał maniery lorda.

Zapytałam kelnera o niego. Kelner uśmiechnął się:

— Łaskawa pani. Podaje się on za księcia rumuńskiego Arystydesa Romanescu. Oczywiście, nikt mu nie wierzy....

— Oczywiście, oszust — przerwałem.

— W tej chwili. Jeszcze nie skończyłam. Zaprosił mnie do tańca. Trzymał się poprawnie, nie próbował nawiązać ze mną rozmowy. Gdy mnie poraz drugi zaprosił, postanowiłam sama go zagadnąć.

— To bardzo ładnie, drogi książę, że pan zdobył się na pracę gigolo. Gigolo — oszust już nie jest niczem pociągającem. Ale książę krwi...

— Pani jest bardzo uprzejma — odpowiedział spokojnie — ale rozumiem panią doskonale. Nie jestem oszustem. Jestem istotnie rumuńskim księciem. Nazywam się Romanescu. Moje papiery nie są fałszywe. Jeśli spełniam tutaj rolę gigolo, to jedynie dlatego, że nie znoszę zwykłej codzienności życia. Chciałem przekonać się, jak to się w smokingu zarabia pieniądze, a nie wydaje. Oto wszystko.

Powiedział to z wielką prostotą. Oczywiście postanowiłam go wypróbować. Po skończonym tańcu wcisnęłam mu banknot do ręki. Przyjął z podziękowaniem i zupełnym spokojem.

Następnego wieczora postanowiłam dokonać jeszcze jednej próby. Położyłam na stoliku otwartą sakiewkę, w której było widać kilka grubszych banknotów. Gdy po tańcu z nim odprowadzał mnie do stolika, przeprosiłam go na chwilę i skierowałam się do baru. Gdy wróciłam — sakiewki nie było.

Zaczęła mnie bawić ta przygoda. Nareszcie poznałam człowieka, który nie jest filistrem. Oszust, złodziej? — możliwe. Ale jaki wdzięczny, jaki miły kochany chłopiec. Oczywiście byłam przekonana, że następnego dnia wyjedzie z moją sakiewką. Nie ulegało wątpliwości, że to on ją zabrał. Trochę romantyki do szarzyzny współczesnego życia — to nie szkodzi, za to warto było zapłacić. Któż jednak zrozumie moje zdziwienie i rozczarowanie, gdy wychodząc z sali, usłyszałam nagle za sobą jego głos.

— Pani wybaczy, oto sakiewka. Wziąłem ją ze stołu, gdyż bałem się, by ktoś jej sobie nie przywłaszczył. Pani była tak nieostrożna.

Gdy weszłam do swego pokoju, przeliczyłam szybko pieniądze. Nie brakowało ani jednego banknotu. Czyżby doprawdy był uczciwym człowiekiem i księciem? Więc i tu żadnej romantyki? Musiałam go wystawić raz jeszcze na próbę.

Następnego dnia rano ujrzałam go we wspaniałym stroju narciarskim. Skłonił mi się zdaleka. Zatrzymałam się, dając mu do poznania, że pragnę by się zbliżył.

— Proszę pana, mam do pana prośbę. Zepsuł mi się zegarek. Nie znam tu nikogo. Czy nie byłby pan tak dobry zapytać zegarmistrza, co się stało, że nie chodzi. Pan mi wybaczy, ale ja doprawdy nie wiem dokąd się udać, a nie mam do służby zaufania.

Zdjęłam z ręki ten oto zegarek, wysadzany brylancikami. Wziął go w milczeniu. Byłam tego dnia bardzo podniecona. Czy wróci mi go, czy też zapakuje swój kufer i wyjedzie?

Gdy wieczorem poszłam na dancing, zbliżył się natychmiast z ukłonem.

— Proszę, oto zegarek. Pani zdawało się, że jest zepsuty. Zegarmistrz zapewnił mnie, że mechanizm działa doskonale.

Podziękowałam. Cóż miałam więcej powiedzieć? Postanowiłam następnego dnia wyjechać. Byłam przekonana, że romantyzm już nie istnieje.

Następnego dnia rano, gdy regulowałam swój rachunek w hotelu, mój książę zbliżył się do mnie dyskretnie.

— Pani wybaczy, że się ośmielam. Jest mi istotnie nieprzyjemnie. Ale pani jest jedyną osobą, do której mam zaufanie i która, zdaje mi się, wierzy mi. Nie chcę już dłużej grać roli gigolo. Pragnąłbym wrócić do domu. Ale niestety, nie mam pieniędzy. Poza tem mam tu długi. Mógłbym napisać wprawdzie, ale przecież wyjechałem pokryjomu. I musiałbym przedtem przebłagać swego ojca. Gdyby pani mogła mi pożyczyć. Oddałbym natychmiast...

A więc jednak... Nie miałam takiej sumy, o którą prosił. Ale bez wahania zdjęłam z palca pierścionek. Pamięta pan ten pierścień? Był istotnie bardzo drogi. Mój książę-oszust przepraszał mnie stokrotnie. Tego dnia wyjechałam. I przyznam się panu, że jestem niezmiernie zadowolona z tej przygody. Zapłaciłam za nią drogo, ale...

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Weszła pokojówka. Na srebrnej tacy niosła mały pakiecik. Mary, nagle pobladła, szybko go rozdarła. Jej pierścień brylantowy, a obok wizytówka.

„Serdecznie dziękuję. Książę Romanescu“.

Mary była przez chwilę oszołomiona.

— Nie, niema już romantyki w życiu współczesnem. Zawiodłam się i tym razem.

Pożegnałem się, widząc jej zły humor.

Następnego dnia, gdy siedziałem jak zwykle w fotelu, odpoczywając po całodziennej pracy, zadzwonił telefon.

— To pan, przyjacielu? Jak to dobrze. Niech pan sobie wyobrazi, że współczesny romantyzm istnieje. Byłam dziś u jubilera. Brylant w pierścieniu jest falsyfikatem. Brylanciki w zegarku są czeskiemi szkiełkami. A co najgorsze, omal mnie nie aresztowano za puszczanie w obieg fałszywych banknotów. Były to te pieniądze, które zwrócił mi mój „książę“ w sakiewce...

RADJO

PONIEDZIAŁEK, 18 LIPCA.

Kraków (312.8). 11.58 Sygnał, hejnał. 12.10 Przegląd prasy. 12.20 Gramofon. 12.40 Komunikat meteorologiczny. 12.45 Gramofon. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Gramofon. 15.30 Przegląd komunikacyjny. 15.40 Gramofon. 16.35 Dla żeglugi. 16.40 Pogadanka w języku francuskim (L. Roquigny). 17.00 Koncert solistów: G. Bacewiczówna (skrz.), J. Hupertowa (mezzosopr.), L. Urstein (akomp.) Thomas, Bizet, Kreisler. 18.00 „Naiwna wojna“ — p. H. Eile. 18.20 Muzyka lekka. 19.15 Rozmaitości, komunikaty. 19.35 Dziennik prasowy. 19.45 „O hodowli śpiewających ptaków“ — red. J. Lankau. 20.00 Feljeton „Potęga zamków na lodzie“ — p. W. Woytowicz-Grabińska, 20.15 Synagogalna muzyka żydowska — wykon.: Chór Wielkiej Synagogi w Warszawie (dyr. B. Ginzburg (wiol.), L. Urstein (akomp.). 21.50 Dziennik prasowy, wiadomości sportowe, 22.10 Rewja z teatru „Morskie Oko“, „Wesoła podróż“.

Warszawa (1411.8) 11.58—19.45 p. Kraków. 19.45 Skrzynka rolnicza. 20—23.30 p. Kraków.

Katowice (408.7) 11.58—16.20 p. Kraków. 16.25 Skrzynka pocztowa techniczna, 16.40—19.45 p. Kraków, 19.45 „Film środkiem propagandy“ — Wł. Wyszomirski. 20.00—23.30 p. Kraków.

Lwów (380.7) 11.58—15.30 p. Kraków. 15.30 „O modzie“ — pogadanka St. Zielińskiej. 15.40—19.45 p. Kraków. 19.45 „Telefonistka 201“ J. Tepa. 20.00—23.30 p. Kraków.

Sztuttgard (360.6) 10.20 Muzyka fortep. XVIII w. Haydn, Mozart. 13.30 i 17.00 Koncerty. 20.00 Muzyka operetkowa. 21.00 Słuchowisko. 22.00 Śpiew. 23.00—24.00 Muzyka.

Rzym (441.2) 12.40, 17.30 Muzyka, śpiew. 20.45 Muzyka lekka.

Praga (488.6) 19.00 Pieśni murzyńskie. 19.20 Muzyka wiolończ. 21.30 Fortepian. 22.20 Muzyka.

Wiedeń (517.2) 11.30. 17.00 Muzyka. 19.20 Koncert chopinowski J. Isserlisa. 20.00 Operetka Kalmana „Wieszczka karnawału“, 22.30 Jazzband, śpiew.

KONCERT MUZYKI ŻYDOWSKIEJ.

Dziś w poniedziałek 18-go lipca nadaje radjostacja warszawska o godz. 20.15—21.50 koncert żydowskiej muzyki sunagogalnej. Wykonawcy: Chór Wielkiej Synagogi w Warszawie pod dyr. D. Ajzensztadta, Kusowicki, nadkantor W. S. (tenor), B. Ginzurg (wiolonczela) i L. Urstein (akomp.) 1) I. Nowakowski: Adonaj Melech, 2a) Zulcer: Zchor Adonaj, b) A. Birnbaum: Weszomru, 3) L. Zeitlin: Ejli Zion, 4) Alter Kusowicki: Ribojnoj szel Ojlom, 5) Lewandowski: Mechalkel Chaim wyk. 12-letni solista chóru, 6) Z. Zylberc: Hawdolo, 7) A. Birnbaum: Rapsodja talmudyczna „Bame Madlikin“, 8) Lewandowski: Weal chatoim wyk. 12-letni solista chóru, 9a) Bernstein: Haszkiwenu, b) Gerowicz: Wezocharti Lohem, 10) M. Bruch: Kol Nidrei, 11a) Alter Kusowicki: Akawia, b) Rosenblat: Adhenu Azurunu, 12) D. Ajzensztadt: Psalm Leragli, 13) Kalchnik-Berkowicz: Mipnej Chatoejnu.

UŚMIECHNIJ SIĘ

MAŁY SCEPTYK

Janek: Co za śmieszne stworzenia z tych mrówek, wciąż pracują, nie znają rozrywek.

Stasio: Chyba się mylisz, ile razy wybrałem się na spacer do lasu, zawsze je spotykałem. (Ulk)

PRZEZORNY SZKOT

Mc Pierson goli się u fryzjera. Fryzjer próbuje nawiązać z nim pogawędkę. Mc. Pherson milczy, jak zaklęty. Wreszcie fryzjer pyta się o powód milczenia. Mc Pherson milcząco wskazuje ręką na tabliczkę obok telefonu, na której widnieje napis: „Za każdą rozmowę należy uiścić opłatę“. (Punch)

CZAS LECI.

— Czy twoja żona jest jeszcze tak piękna jak przed dziesięciu laty?

— O tak, tak samo, ale zużywa więcej czasu na ten cel. (Le Rire).

PRZEGLĄD SPORTOWY

Pod redakcją Dra Henryka Lesera

Hakoah wiedeński
w niełasce PZPN-u

Czytaliśmy w prasie sportowej:

„Hakoah wiedeński nie otrzymał od PZPN-u pozwolenia na przyjazd do Polski i wobec tego wszystkie zapowiadane mecze z klubem tym nie dojdą do skutku".

Nie ulega wątpliwości, że zawodowe kluby zagraniczne traktują wyjazdy i turnieje w obcych krajach jako odpoczynek po ciężkich walkach mistrzowskich, oraz jako imprezę dochodową dla zreperowania nadwątlonej swej kasy. Zdarza się często, że bagatelizują one sobie całkiem kwestję poziomu i wyniku tych gier, wywołując czasami niesmak i niezadowolenie. Znani są z takich eskapad przedewszystkiem Anglicy, Austrjacy i Węgrzy.

Były czasy, kiedy do Polski przyjeżdżały pierwszorzędne garnitury zagraniczne piłkarskie, zmuszone wytężyć wszystkie swoje siły i zademonstrować pełne swe walory, oraz przeprowadzając wspaniałą propagandę i pokaz klasycznego footballu. Ale zdarzało się również, że gościły mocno osłabione i rezerwowe zespoły, eksploatując nadmiernymi kosztami naiwne polskie kluby.

Nie będziemy specjalnie bronili Hakoahu wiedeńskiego, który wykazuje identyczne cechy i proceder, przeciw czemu niejednokrotnie wypowiadaliśmy się. Nie będziemy też negowali ewentualnej słuszności postanowienia zasadniczego PZPN-u, broniącego interesów piłkarskich klubów polskich przed wyzyskiem i nadmiernymi kosztami takich przedsięwzięć klubów zagranicznych. Owszem popieramy je w całej osnowie. Uznajemy potrzebę regulowania takich imprez odnośnie do klasy gości i kosztów ich sprowadzania, ale...

Ale sprawę należy ująć ogólnie i zasadniczo odnośnie do wszystkich klubów zagranicznych, które tak postępują.

Dlaczegoż ostrze tego słusznego postanowienia ma być skierowane jedynie przeciw Hakoahowi wiedeńskiemu, dlaczegoż ma ono wywoływać wrażenie specjalnej nagonki antyżydowskiej? Czy tylko Hakoah zawodził i eksploatował? Czy inne kluby zagraniczne, austrjackie, czeskie, węgierskie, a nawet francuskie, nie grzeszyły narówni, a może i więcej, pod tym względem? Czy i one nie przyjeżdżały niejednokrotnie z kiepskimi garniturami, wysysając równocześnie szpik z kości naszych łatwowiernych i naiwnych klubów, którym imponowały przereklamowane i zbankrutowane sławy piłkarstwa zawodowego?

Czemu zapomina jednakże PZPN. o wybitnych zasługach tego obecnie potępianego i zakazanego Hakoahu, który dawniej i jeszcze ubiegłego roku robił wspaniałą wielką propagandę znakomitego footballu po całej Polsce, nietylko w większych ośrodkach, ale i małych dziurach prowincjonalnych, budząc entuzjazm i zachwyt swą grą, a równocześnie dając szkołę i wzór gry footballowej i ponadto zasilając niejednokrotnie bardzo wydatnie kasy czołowych klubów polskich? Ze wszystkich imprez zagranicznych najmniejszym ryzykiem finansowym był zawsze i przecież Hakoah, który mimo wszystko z różnych względów ściągał tłumy widzów. I największą gwarancję powodzenia dawał też Hakoah. A poziom i styl jego gry nie był nigdy — nawet w okresach przesilenia i przejściowego upadku — gorszym od poziomu i siły czołowych klubów ligowych polskich nawet zagranicznych. Dowodem wyniki finansowe i rezultaty cyfrowe jego meczów w Polsce i zagranicą w porównaniu z innymi klubami, goszczącymi w Polsce. Mocno wątpimy, czy występy takiego paryskiego Red Star, lub berlińskiego Union Oberschöneweiden, alboteż czechosłowackiej Žiliny, przyniosły więcej korzyści, od gościny Hakoahu.

I dlatego, nie mając w zasadzie absolutnie nic przeciw ogólnym zasadniczym postanowieniom PZPN-u, wydawanym w sposób fachowo uzasadniony, oraz stosowanym sprawiedliwie i objektywnie, wobec wszelkich szkodliwych, czy niepożytecznych i zbyt drogich imprez klubów zagranicznych, — zastrzegamy się całkiem kategorycznie przeciwko jednostkowemu, a nie generalnemu, jak wykonywaniu odnośnie do klubu, posiadającego wartość poziomu i markę, niegorszą od innych zespołów, wobec których zakazu przyjazdu się nie stosuje.

—oOo—

Interwencje rządu austrjackiego i Hugo Meisla

Poniżej cytujemy zapatrywanie warszawskiego „Naszego Przeglądu" na powyższą aferę, oraz podajemy ostatnie wiadomości.

PZPN. rozesłał pisma do poszczególnych okręgów, polecające przestrzec kluby przed zawarciem umów na mecze z Hakoahem wiedeńskim, gdyż klub ten nie otrzyma zezwolenia na rozegranie spotkań w Polsce. Zarządzenie to umotywowane jest następującemi względami: „Hakoah nie reprezentuje żadnej specjalnej klasy europejskiej, a w tych warunkach PZPN. nie może zezwolić na rozegranie szeregu spotkań i na wywóz polskiej waluty zagranicę".

Zanalizujmy wyżej wspomniane motywy. „Hakoah nie reprezentuje żadnej klasy europejskiej". Twierdzenie to budzić musi poważne wątpliwości, gdyż trudno znaleźć kryterjum „klasy europejskiej". Jeśli uwzględnimy ostatnie mecze Hakoahu: zwycięstwa nad WAC. i Vienną i remis z Mistrzem Austrji Admirą, to wyniki te przemawiają za sprowadzeniem zespołu żydowskiego do Polski. Nie tak dawno bawił w Polsce zespół Žiliny — drużyny, która uległa benjaminkowi Ligi 22 p. p. Siedlce w stosunku 6:2(?!).

Nie pomoże tu tłumaczenie, iż działo się to przed miesiącami, gdyż nawet w obecnej chwili PZPN. udzielił „wizy wjazdowej" węgierskiej Atilli, która z pewnością nie reprezentuje wyższej klasy, niż Hakoah. Czemu więc stosuje się dwie miary?

Drugi argument t. j. wywóz waluty z kraju byłby stuprocentowym motywem dla władz skarbowych, ale nie dla związku sportowego. Sportowy związek powinien się przedewszystkiem kierować względami sportowemi i interesem klubów. Wiemy wszyscy, iż mecze z Hakoahem nieraz przyczyniają się wybitnie do podreperowania stanu finansowego klubu, chylącego się wskutek kryzysu ku upadkowi. Ten argument bynajmniej nie trafił do przekonania działaczom z PZPN-u — niech się kluby męczą, my będziemy regulowali obrót dewiz w Polsce!

Nie należy również zapominać, iż mecze Hakoahu, bądźcobądź, ściągają rekordową ilość widzów, przyczyniając się do propagandy piłki nożnej. Wszystkie te argumenty czysto sportowe zostały „zmiażdżone" przez PZPN. względami dewizowemi, które nagle nabrały tak wielkiej wagi dla związku sportowego.

Doprawdy, lepiej szczerze powiedzieć, dlaczego właśnie Hakoahowi nie udziela się wizy sportowej na wzgląd do Polski. Poco kryć się za zasłonę względów dewizowych?

W sprawie powyższej interwenjował dyktator sportu austrjackiego Hugo Meisl, który telefonował z Wiednia do PZPN-u. Oczywiście była to oficjalna interwencja Austrjackiego Zw. P. N., co niewątpliwie nie wpłynie dodatnio na stosunki z Austrją, będącą obecnie najsilniejszym ośrodkiem piłkarskim w Europie. Pociągnięcia w „polityce międzynarodowej" PZPN-u nie są zbyt dyplomatyczne i z pewnością korzyści Polsce nie przysporzą.

„Czy to jest twoja melodja Warszawo?
Hakoah nie przyjeżdża do Polski
Interwencje bezskuteczne — Blamaż PZPNu.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że mimo wymienionych wyżej interwencyj Zarząd PZPN-u obstaje przy zakazie sprowadzania Hakoahu wiedeńskiego i nie zrewidował swego stanowiska. Rozumiemy, że PZPN zdaje sobie sprawę ze swego blamażu, ale nie chce się przyznać do popełnienia fałszywego kroku, nieuzasadnionego żadnymi rzeczowymi względami. Oczywiście afera ta przybrała już takie rozmiary, że nie minie ona bez ujemnego echa. PZPN uważa widocznie swoje niedorzeczne i bezpodstawne zarządzenie za rodzaj odgwizdanego choćby przez pomyłkę i przeoczenie ofside'u, którego już nie można cofnąć i odwołać. Uchwała zielonego stolika nie jest jednak rozstrzygnięciem na zielonej murawie. Przewidziana jest reasumpcja. Opinja publiczna woła: PZPN kalosz! Nie za mylny ofside, lecz za rozmyślny nieistniejący ofside. Żydowski świat sportowy protestuje przeciw antyżydowskiemu PZPN-owi. „Czy to jest twoja melodja Warszawo?"

Tuż przed „złamaniem" tej stronicy dowiadujemy się, że PZPN. motywuje krok swój także „niepożądanym nastrojem, jaki wytwarza się na trybunach w czasie zawodów Hakoahu" i że afera powyższa wywołała wielką wrzawę w prasie austrjackiej, która dotknięta do żywego stanowiskiem PZPN-u, grozi bojkotem piłkarstwa polskiego przez wszystkie drużyny ligowe Austrji.

Warszawski „Przegląd Sportowy", który ma zasługę inicjatora kampanji przeciw Hakoahowi, zaopatruje te wiadomości dopiskiem: „No, tak źle chyba nie będzie. Austrjacy za bardzo potrzebują pieniędzy, ażeby w niesłusznej (podkreśl. Red.) obronie Hakoahu chcieli pogrzebać swe interesy". Wszystkim żydowskim współpracownikom i korespondentom „Przeglądu Sportowego" — a jest ich w całym kraju i świecie bardzo wielu — gratulujemy do tego sympatycznego i sprawiedliwego stanowiska ich redakcji. (hl).

—oOo—

Rozmaitości sportowe

SENSACJĄ TENNISOWĄ PARYŻA było zwycięstwo Crawforda (Australja) nad Lacostem (Francja) 2:6, 11:9, 6:2. Crawford wybija się po Wimbledonie do rzędu najlepszych rakiet świata.

MECZ TENNISOWY POLSKA—JAPONJA odbędzie się w połowie sierpnia br. w Warszawie. — Skład Japonji: Satoh, Kuwabara, Miki.

NA MIĘDZYNARODOWE MISTRZOSTWA TENNISOWE POLSKI (22 do 28 sierpnia) w Warszawie przyjadą: Meier (Hiszpanja), Menzel, Malecek, pna Deutsch, (Czechosłowacja), pp. Berthet i Bernard (Francja), Horn (Niemcy) i inni.

NAJLEPSI ZAWODNICY Finlandji, Szwecji i Czechosłowacji wezmą udział w międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych Warszawianki 18 września b. r.

16-LETNI PARKER jest nowym fenomenem tenisowym Ameryki. Zwyciężył on na jednym turnieju takie rakiety jak Coen, Lott, Stoeffen. Przepowiadają mu niezwykłą przyszłość. W jego wieku ani Tilden, ani Vinez, nie odnosili takich sukcesów.

Postępy tabelaryczne Pogoni i Warty

Aczkolwiek tylko trzy mecze ligowe rozegrane zostały w dniu wczorajszym, to jednak przyniosły one o tyle zmianę, że poprawiły znacznie sytuację tabelaryczną Pogoni i Warty. Lwowianie osiągnęli już identyczną ilość punktów z Cracovią i łatwo może się zdarzyć, że po dłuższej kilkoletniej przerwie odzyskać mogą stanowisko leadera, tembardziej, że forma Cracovii, jak to się okazało na meczu z Wackerem, zaczyna szwankować skutkiem niepewności składu kompletnego. Nie można jednak bagatelizować Legji. Chociaż bowiem z pierwszej pozycji zeszła na trzecie miejsce, to jednak ma ona tylko 9 gier, a więc wielkie prawdopodobne szanse doścignięcia i prześcignięcia swych leaderowych rywali. Znacznie wysunęła się dzięki ostatnim wynikom Warta poznańska, bo aż na 5-te miejsce tuż za LKS-em. Zieloni zdają się wracać do formy i powoli odzyskiwać swoje dawne prestiżowe stanowisko. — Czarna jest ciągle sytuacja Czarnych, niemniej także Polonji warszawskiej. Los jest dziwnie mściwy i sprawiedliwy. Pazurek z Polonji właśnie na meczu z Czarnymi spoliczkował kolegę piłkarskiego. Z chwilą jego dyskalifikacji rozpoczyna się upadek Polonji. Teraz dzieli ona niedolę outsidera z Czarnymi.

TABELA LIGOWA

Klub	gier	kpt.	st. br.
1) Cracovia	10	16	33:11
2) Pogoń	12	16	18:10
3) Legja	9	14	23:9
4) L. K. S.	11	13	23:11
5) Warta	12	11	25:23
6) Warszawianka	11	11	15:22
7 Garbarnia	9	10	18:17
8) Wisła	10	10	17:17
9) 22 pp.	10	9	16:21
10) Ruch	11	8	14:21
11) Polonja	11	5	11:31
12) Czarni	12	5	8:25

WYNIKI LIGOWE.

Pogoń—Warszawianka 2:0 (1:0).
Warta—Polonia 2:0 (1:0).
Wisła — Ruch 1:1 (0:0). (Szczegóły na sr. 12).

MECZE WATERPOLOWE O MISTRZOSTWO LIGI PZP.

rozegrane ubiegłej soboty w Bielsku, dały następujące wyniki: Hakoah (Bielsko)—AZS (Warszawa) 4:1 (1:0), oraz EKS (Katowice)—Unja (Poznań) 12:0 (6:0).

—ooo—

Jędrzejowska zrewanżowała się Niemce Horn za klęskę w mistrzostwach Polski, pokonując ją w mistrzostwach Walji 8:6, 6:2.

Żydowski tennisista Hecht (Czechosł.) uzyskał wielki sukces zwycięstwem nad **Hopmanem** w meczu Czechosłowacja — Australja w Pradze. Hecht pokonał Hopmana po niezwykle emocjonującej wspaniałej grze pięciosetowej 6:4, 7:9, 6:3, 6:8, 6:4. Hecht zabłysnął już raz zwycięstwem nad Anglikiem Austinem, na stępnie spadł we formie. Obecnie znowu wybija się. Po pierwszym dniu rozgrywek w powyższym meczu prowadzi Czechosłowacja 2:1.

Pętkiewicz został niezwykle serdecznie przyjęty przez kolonję polską w Buenos Aires. Wobec wielkiego znaczenia udziału Pętkiewicza w życiu sportowem Argentyny dla propagandy polskiej, kolonja polska oraz poseł Rzplitej w Argentynie p. Mazurkiewicz, wyrażają pogląd, że pożądana byłaby reasumpcja uchwały P. Z. L. A. skreślającą świetnego biegacza z listy amatorów. Polonja postanowiła zwrócić się do miarodajnych czynników w kraju o interwencję.

Pistulla, były trener bokserski Polski, którego uważano już za straconego, powrócił do zdrowia i ma zamiar znowu występować w pokazowych meczach bokserskich.

Ostatnie wiadomości sportowe zob. na str. 12.

Dzieła sztuki miljonowej wartości
usiłowano przemycić z Czechosłowacji do Węgier

Wiedeń 17. 7. PAT. „Neue Freie Presse“ donosi z Koszyc: Na stacji kolejowej Lessonc został wczoraj zatrzymany wagon, przeznaczony do Budapesztu, zawierający skarby sztuki, wartości przeszło 1.000.000 kc. Skarb ten pochodził ze spadku po zmarłym prezydencie parlamentu węgierskiego Stefanie Rakovskym, który miał posiadłość w pobliżu Rosenberg. Z Bratysławy udała się do Lossonc komisja celem zbadania wartości wagonu. Stwierdzono że w wagonie znajdują się dzieła gotyckie, obrazy z XIII w., kapy. liczące kilkaset lat, przedmioty kościelne, biblje z XVI w. inkabuly, tudzież cenne dokumenty historyczne. Także i z Koszyc został wysłany wagon do Budapesztu, który również został zatrzymany. Słychać, że dzieła sztuki będą skonfiskowane przez państwo. Równocześnie wdrożone będzie postępowanie z powodu usiłowanego przemytnictwa.

Żydzi w Salonikach chcą emigrować do Palestyny

Saloniki (ŻAT.) Wśród Żydów w Salonikach wzmagają się coraz bardziej tendencje emigracji do Palestyny. Salonikom przydzielono 8 certyfikatów, na które pretenduje 50 kandydatów. Innych 15 certyfikatów przeznaczonych jest dla emigrantów, zdolnych wykazać się kapitałem conajmniej 150 f. szt.

Jednocześnie wśród ludności żydowskiej w Salonikach wzmaga się zainteresowanie dla rolnictwa. Fermy rolnicze w okolicach Salonik rozwijają się coraz bardziej.

CERTYFIKATY PALESTYŃSKIE DLA ŻYDÓW PERSKICH

Konstantynopol (ŻAT.) W ostatnim przydziale certyfikatów przyznano Żydom konstantynopolitańskim zaledwie 70 certyfikatów. Ponieważ tylko liczba uciekinierów Żydów z Persji sięga 500, jasnem jest, że dla zaspokojenia potrzeb emigracyjnych Żydów tureckich konieczna jest dużo większa liczba certyfikatów palestyńskich. Podczas swego pobytu w Konstantynopolu sekretarz wydziału emigracyjnego egzekutywy Agencji Żydowskiej p. Parlas zapoznał się z niedolą panującą wśród uciekinierów żydowskich z Persji. Pierwsza grupa 41 Żydów perskich udała się już do Palestyny.

— WOJOWNICZY LOKATOR. Felicja Stachowska (lat 38) dozorczyni domu przy ul. Dietla 71, została pobita przez W. Zapałę, lokatora tego domu, któremu odmówiła pieniędzy na wódkę. Po opatrzeniu przez pogotowie ratunkowe została przewieziona do Kasy Chorych.

KLĄTWA CADYKA Z MUNKACZEWA

Praga (ŻAT.) Znany cadyk z Munkaczewa Spiro ogłosił klątwę (cherem) na wszystkich młodzieńców, którzy kąpać się będą w miejscowej rzece wraz z kobietami. Chasydzi cadyka, niby policja, wystają godzinami u wybrzeża kąpielowego, i notują nazwiska wszystkich Żydów, mężczyzn i kobiet, kąpiących się wspólnie. Listy z nazwiskami przedstawiane są cadykowi.

REPERTUAR KINOTEATRÓW

APOLLO: „Afera pułkownika Red'a“ (E. A. Longen, M. Grossowa).

ADRIA: „Noce marokańskie“.

DOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO: „Noc upojeń“ (Iwan Petrowicz, Agnes Estehazy).

PROMIEń: „Hadżi Murat“ (Lil Dagover i Iwan Możżuchin).

SZTUKA: „Szyb L. 23“ (Baśka Orwid, Jerzy Marr).

SŁOŃCE: „Niepotrzebny człowiek“ (Emil Jannings).

WANDA: „Ja się boję utyć“ (Mary Dressler) i „Człowiek z tłumu“ (James Murry).

UCIECHA: „Kobiecie należy wszystko wybaczyć“.

— WYPADEK NA MECZU. Podczas meczu Podgórze—Krowodrza na boisku Podgórza doznał wstrząsu mózgu i wybicia zęba Adam Kowalcuch (lat 21) absolwent gimnazjum.

CO DZIEŃ NIESIE?

POLSKA POSIADA NAJWIĘKSZY PRZYROST NATURALNY

Ciekawe zestawienie podaje urząd statystyczny. Otóż jak się okazuje Polska posiadała w roku 1931 największy przyrost naturalny. Liczba małżeństw w Polsce wyniosła w roku 1931 273332, podczas gdy w Anglji 311402, w Czechosłowacji 127040, w Francji 326358, w Niemczech 515369, we Włoszech 270947.

Dzieci urodziło się w tymże roku w Polsce 967795, w Anglji 632580, w Czechosłowacji 317282, w Francji 730249, w Niemczech 1031494, we Włoszech 1018193.

Zgonów zanotowano w roku 1931 w Polsce 494893, w Anglji 491635, w Czechosłowacji 211687, we Francji 680810, w Niemczech 725.339, we Włoszech 601717.

Przyrost naturalny w Polsce wyniósł 470902, w Anglji 140945, w Czechosłowacji 105599, w Francji 49439, w Niemczech 306155, we Włoszech 416476.

Jak zatem widzimy Polska pod względem przyrostu ludności zajmuje pierwsze miejsce w zestawieniu międzynarodowem.

PRZED URUCHOMIENIEM LINJI LOTNICZEJ DO RYGI I TALLINA.

Otwarcie linji lotniczej z Warszawy do Rygi i Tallina nastąpi około 15 sierpnia, o ile ukończone zostaną w tym czasie odpowiednie przygotowania na lotnisku w Rydze. Szlak powietrzny Warszawa—Tallin obsługiwać będą trzysilnikowe samoloty typu Fokker. Komunikacja utrzymywana będzie trzy razy w tygodniu. Samoloty w drodze do Tallina lądować będą w Wilnie i Rydze. Długość całej trasy Warszawa—Tallin wynosi około 1200 km.

DRUGA ANTYPOLSKA KSIĄŻKA VON OERTZENA ZAKAZANA.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zabroniło w Polsce sprzedaży książki, wydanej w Monachjum w języku niemieckim pod tytułem: „Polen an der Arbeit“ („Polska przy pracy“). Autorem tej książki jest Fryderyk Wilhelm von Oertzen, współpracownik koncernu prasowego Ullsteina w Berlinie — i referent spraw polskich w „Vossische Zeitung“. Jest to już druga z kolei (po osławionej „Das ist Polen“) książka von Oertzena o Polsce, która ze względu na swe tendencje jest w olsce zakazana. Treścią drugiej książki jest akcja polonizacyjna na Pomorzu i w Poznańskiem.

UŁASKAWIENIE ZAMACHOWCA Z UOW.

Podczas głośnego w swoim czasie we Lwowie t. zw. procesu bobreckiego, stanowiącego epilog zamachu U. O. W. na ambulans pocztowy pod Bóbrką, jednego z oskarżonych, mianowicie Jurija Dacyszyna, skazano na śmierć przez powieszenie. Sąd Najwyższy nie uwzględnił kasacji i temsamem wyrok śmierci stał się prawomocny. Jak donosi ukraiński „Nowyj Czas“, Prezydent Rzplitej skorzystał z przysługującego mu prawa łaski, wobec czego wyrok śmierci skazańcowi zamieniono na karę 20 lat ciężkiego więzienia.

REJENT MAYER NA WOLNOŚCI.

Odstawiony w piątek do dyspozycji sądu pod zarzutem zbrodni sprzeniewierzenia i oszustw były rejent lwowski, Adm Mayer, po przesłuchaniu go przez sędziego śledczego Hubla został wypuszczony na wolną stopę. Przesłuchanie obwinionego nie dało substratu sądowi do zawieszenia nad nim aresztu śledczego.

ZAMORDOWAŁ KOCHANKĘ I DZIECKO.

Z Włodawy donoszą: W lesie pod wsią Lubień znaleziono pod kopą gałęzi trupa kobiety w stanie zupełnego rozkładu. — Obok kobiety leżało również dziecko około dwóch lat liczące. Na zwłokach kobiety znaleziono ślady poderżnięcia gardła. Jak ustaliło dochodzenie, zabitą kobietą jest Anna Jameljanczuk, ze wsi Dubienko, a dzieckiem jej syn dwuletni Antoni. Nieszczęśliwa kobieta zamordowana została przez swego kochanka Bukackiego vel Sidoruka Szymona z Lubienia. Aresztowany zbrodniarz przyznał się do zamordowani kochanki i dziecka, przyczem zeznł, że morderstwa dokonał w lutym na terenie powiatu lubelskiego, a następnie oba trupy przewiózł do lasu koło Lubieni, gdzie ukrył je pod gałęziami. Mordercę osadzono w więzieniu.

MORD RABUNKOWY O — 20 GROSZY

Urzędowi śledczemu P. P. we Lwowie doniesiono o krwawym napadzie rabunkowym, dokonanym we wsi Zamienna pow. Sanok. Na drodze publicznej dwaj 19-letni chłopcy: Michał [illegible] i Paweł Mycio napadli na 76letniego wieśniaka Łukasza Haducha, któremu zadali kilka ciosów w głowę, poczem zrabowali pas skórzany i pugilares zawierający 20 gr. Staruszek wskutek odniesionych ran zmarł. Obu młodocianych sprawców aresztowano i oddano sądowi w Sanoku. Staną oni prawdopodobnie przed sądem doraźnym.

KRONIKA

Wschód słońca 3 m. 34	LIPIEC **18** PONIEDZIAŁEK 14 Tamuz 5692	Zachód słońca 19 m. 25

W ROCZNICĘ BITWY POD GRUNWALDEM

W dniu wczorajszym urządziła „Legja Mocarstwowa" w Krakowie obchód 522 rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Uroczystości rozpoczęły się się zbiórką członków Legji przed kwaterą związku, skąd wyruszył pochód na nabożeństwo, poczem pod pomnikiem Jagiełły przemówił do uczestników obchodu senator Sieńko.

Po przemówieniu nastąpił przemarsz uczestników na uroczystą akademję w teatrze Bagatela. Akademję zagaił prezes „Myśli Mocarstwowej" p. Łubiński, poczem przemawiał poseł Pochmarski. Z kolei nastąpiła część muzykalno- wokalna.

ZERWANIE PRZEWODÓW ELEKTRYCZNYCH NA UL. ZWIERZYNIECKIEJ

Ulica Zwierzyniecka, tuż przed mostem dębnickim, była wczoraj około 4 pop. widownią wypadku, który na szczęście nie pociągnął za sobą poważniejszych konsekwencyj, mgół się jednak za kończyć tragicznie. W pewnej chwili, po przejeździe tramwaju, zerwał się bowiem drut podtrzymujący w powietrzu przewody tramwajowe. Cała instalacja powietrzna, na przestrzeni kilkunastu metrów, poczęła obecnie ciążyć ku dołowi, grożąc zerwaniem. Zawiadomione o wypadku pogotowie techniczne krakowskiego tramwaju, przyjechało natychmiast na miejsce wypadku. Po złączeniu końcó wzerwanego drutu, podciągnięto je dźwignią ku górze i przeprowadzono naprawę. Wypadek zgromadził na miejscu wypadku rzesze ciekawych, które przyglądały się pracy monterów, pracujących na rusztowaniu samochodowem

—-ooo—

— DZIŚ NOCNY DYŻUR APTEK: ul. Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6 i plac Zgody 18.

— KOMISJA LOKALNA KEREN KAJEMETH LEISRAEL W KRAKOWIE. Posiedzenie dziś w poniedziałek o godz. 8 wiecz. w lokalu KKL. przy ul. Zielonej 10. Obecność wszystkich referentów konieczna.

— Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś w poniedziałek i przez wszystkie dni tygodnia po cenach zniżonych, znakomita komedja Stefana Kiedrzyńskiego „Szczęście od jutra", w której odnosi niebywały sukces p. Mila Kamińska. W końcowych próbach świetna komedjo- farsa Ludwika Verneuil'a pt. „Kochanek pani Viadl".

— ŻYDOWSKI TEATR LETNI (Stradom 11). Dziś świetna sztuka Z. Libina „Maska szatana" z doskonałym L. Jungwirthem w roli głównej. Bilety przez cały dzień przy kasie teatru.

— ECHA AFERY OSZUKAŃCZEJ. W związku z prowadzonemi dochodzeniami o oszustwo przeciw Społecznej Kasie Gospodarczej przy ul. Sławkowskiej l. 25 lokal tejże kasy został przez policę opieczętowany do ukończenia dochodzeń. Poszkodowani przez działalność tej spółki mogą zgłaszać się w Wydziale Śledczym w Krakowie przy ul. Kanoniczej l. 24.

— WŁAMANIE DO PÓŁKOLONJI. Na szkod Towarzystwa Opieki nad sierotami żydowskiemi (Półkolonja w Cichym Kąciku) skardizono przez wyrwanie skobla zamkniętego budynku garderobę pielęgniarzy wart. 197 zł.

— KOGO ARESZTOWANO W NIEDZIELĘ? W ciągu dnia wczorajszego zostali przytrzymani: Książek Michał (lat 30) al. Pod Kopcem 19 za ukrywanie niebezpiecznego przestępcy przez fałszywe meldowanie i jako podejrzany o współudział w kradzieżach. — Wejner Abraham (lat 24) za usiłowaną kradzież przez wyrwanie z ręki Marji Korbińskiej torebki z kwotą 50 zł. — Ponadto za żebractwo 3 osoby, włóczgostwo 9, przekroczenie szupasu 3, przekroczenie obczyajowe 4.

—ooo—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Poniedziałek 8 wiecz.: „Szczęście od jutra".
Wtorek 8 wiecz.: „Szczęście od jutra".

ŻYDOWSKI TEATR LETNI (STRADOM 11)

Poniedziałek 9 wiecz.: „Maska szatana".

Team Krakowa-Wacker (Wiedeń) 2:0 (2:0)

Zawodowcy są biedni. Eksploatuje się ich, jak konie wyścigowe. W 4 dniach 3 mecze., to nawet dla ligowca wiedeńskiego za wiele. Nie dziwnego, że starczyło im sił tylko na 45 minut, tem bardziej, że przeciwnikiem była właściwie zupełnie wypoczęta Garbarnia, zasilona jedynie Lasotą, Czułakiem (do przerwy), Kisielińskim i jakimś bramkarzem z 6. pac'u. Byłby to może jeden z najpiękniejszych meczów bieżącego sezonu, gdyby nie zła i ciężka piłka, kiepski bramkarz, a przedewszystkiem zupełnie niepoczytalny sędzia (pożal się Boże — ligowy) p. Lieberman, którego rozstrzygnięcia krzywdziły gości i gospodarzy, denerwowały ogromnie widocznie i wogóle zepsuły zawody. Kapitan związkowy KZOPN-u p. Kałuża nie zdołał jakoś skleić drużyny, bo wystąpiła ona nawet z początku w 10-tkę i sięgnęła do arsenału graczy reerwowych. Już czas najwyższy, aby marka reprezentacyjna nie była etykietą dla tak nierozumnych, bezpłodnych i nieekonomicznych graczy, jak Wilczkiewicz i Bator. Jedynie Pazurek, Smoczek, Czulak, Lasota i Elsner wiedzieli, czego chcą. Reszta kopała bezcelowo.

Goście wiedeńscy zabrali się do tychzawodów na serjo i akcje ich były całkiem ładne i szybkie. Kraków Prowadził grę równorzędną. W 17 min. przestrzeliwuje Pazurek rzut karny, nie bardzo zasłużenie podyktowany. Po energicznych atakach gospodarzy zdobywają oni w 29 min. po kombinacji Kisieliński—Pazurek—Smoczek—Czulak, przez ostatniego prowadzenie. Elsner mimo dobrej robinzonady nie mógł bliskiego strzału obronić, taksamo główki Pazurka po centrze Czulaka, bitej już z autu. Ta nieudolność sędziego zniszczyła nerwy gości. Gra coraz bardziej traci sens i wymyka się z ręki sędziego, tak, że po przerwie, w której wystąpił w miejsce Czulaka — Riesner, a bramkarza Żurkowskiego zastąpił Kiliński. Stan bezsensownej gry nie zmienia wyniku mimo wysiłków obu stron. Wacker wyraźnie spuchł i zrezygnował z walki.

Ogólny wynik 3 meczów Wackern w Krakowie wypada zatem 6:6, przyczem wszystkie imprezy należy uważać za nieudałe, mimo, że klasa Wackeru jest bezsprzecznie wysoka. Nie było nastroju ani emocji, bo przeciwnicy nie byli równorzędni, a liczba meczów i składy naszych drużyn nie dawały gwarancji maksymalnych starań.

WISŁA—RUCH 1:1 (0:0)

Gracze i publiczność byli już zmęczeni poprzednimi meczami bieżącego tygodnia. Nuda i apatja lenistwo i obojętność, wiały z boiska. Walczyły dwa systemy. Spokojny, celowy, rutynowany, dolny, ale hyperkombinujący i nieefektywny system znacznie stylowo i taktycznie lepszej Wisły. Z drugiej strony prymitywniejszy, surowszy, gorliwszy, ale ambitniejszy, szybszy i efektywniejszy w praktyce system typowo śląski Ruchu. Nic dziwnego, że mimo wspaniałego kierownictwa Reymanów, żywiołowości Balcera, precyzyjności Stefaniuka, rutyny Kotlarczyków, niezawodności Bajorka i znakomitej pewności Koźmina, do przerwy rezultat był bezbramkowy, bo i w Ruchu się nie kleiło.

Dopiero po przerwie w 10 min. karny rzut Reymana I. dał Wiśle prowadzenie i zdawało się, że czerwoni mają już zdobyte 2 punkty i wynik cyfrowy jeszcze podwyższą. Ale Ruch nietylko nie zrezygnował, ale bardzo się wziął do kontrofenzywy, polegającej głównie na szybkości akcji. Peterek ciągle wypuszczał swych niebezpiecznych świetnych skrzydłowych Włodarza i Urbana, rezultatem czego było zasłużone wyrównanie w 33 min. Końcowa przewaga Wisły nie zmieniła już stanu. Dspozycja strzałowa napastników Wisły mocno szwankowała, jak również ich przysłowiowy duch, bojowy, który zdaje się zanikać. Bez tej cehy Wisła przestanie być sobą, dekadentyzm nie odpowiada jej tradycyjnemu charakterowi.

Sędziował poprawnie p. Obst.

MISTRZOSTWA A-KLASY KZOPN-u.
Wawel—Makkabi 3:1 (3:0).

Do przerwy gra równorzędna. Makkabi nie wykorzystuje wielu dogodnych sytuacyj, a nawet rzutu karnego. Bramki zdobyli Lepich 1 i Kucharski 2, — wszystkie 3 były do obrony. — W II połowie przeważa Makkabi całkowicie. Wawel nie przechodzi po prostu poza swoją połowę boiska. Atoli gospodarze mają pecha (4 poprzeczki, 2 strzały do pustej bramki idą w aut). Jedynego gola dla Makkabi zdobywa Selinger z rzutu karnego. Mecz powyższy przy lekkiem szczęściu mogła Makkabi wygrać. Stara tradycja: przewaga i klęska. — Sędziował p. Rumpler.

Zwierzyniecki KS—Grzegórzecki 6:0.
Legja—Korona 3:2.

DRUGA GRUPA A — KLASY

Podgórze — Krowodrza 2:2. Podgórze prowadzi zdecydowanie w swojej grupie, a Grzegórzecki w I-szej. — Tarnovia spada definitywnie do B klasy. — Krowodrza musi rozgrywać się o spadek.

Mistrzostwa B klasy. Unja — Orlęta 5:1, Podgórze II — Grzegórzecki II 3:1.

SUKCES NIEMCÓW W PUHARZE DAVISA.

Po sensacyjnem zwycięstwie Niemców nad Anglikami w Berlinie, oraz Włochów nad Japończykami w Medjolanie w półfinale puharu Davisa, nastąpił finał **Niemcy—Włochy** w Medjolanie, którego wynik nie był całkiem pewny, acz faworytami byli Niemcy. Nadspodziewanie gładko poszło Niemcom. Cramm zwyciężył Palmieri'ego, Prenn de Stefaniego, a nawet grę podwójną zdobyli Niemcy. Wobec prowadzenia 3:0 wynik był przesądzony i Niemcy odstąpili od dalszych gier, udając się do Paryża, gdzie jako zwycięzcy strefy europejskiej walczyć będą z USA, zwycięzcami strefy amerykańskiej. W Paryżu faworytami są Amerykanie, triumfatorzy Wimbledonu.

TOUR DE FRANCE.

IV. etap Bordeaux—Pau 195 km: 1) Ronnse 6:23'20 g., 2) de Brogo. — V. etap Pau—Luchon 227 km.: 1) Pesenti 9:00'333 g. 2) Faure, 3) Camusso. — W klasyfikacji państw: 1) Francja, 2) Belgja, 3) Włochy.

VI.etap Luchon—Perpignan (322 km: 1) Bonduella, 2) Leducq, 3) Stöpel. — Bieg prowadzi: 1) **Leducq**, drużynowo 1) **Francja**, 2) Włochy, 3) Belgia, 4) Niemcy, 5) Szwajcarja.

KRONIKA ŚLĄSKA I ZAGŁ. DĄBROWSKIEGO

OŻYWIENIE W PRZEMYŚLE BIELSKIM

W Bielskim przemyśle włókienniczym nastąpiło już lekkie ożywienie. Na ożywienie to składa się w pierwszym rzędzie nadchodzący sezon tkanin zimowych, oraz dostawy rządowe. W związku z tem uruchomione już zostały częściowo niektóre fabryki włókiennicze w Bielsku i Białej. Również liczba bezrobotnych zmniejszyła się w ostatnich dniach znacznie, dzięki ożywieniu się przemysłu włókienniczego, przyczem spodziewane jest dalsze zmniejszenie się bezrobocia tej branży.

KONIEC STRAJKU WŁOSKIEGO

Sosnowiec, 17, 7 (K.) Strajk włoski na kopalni hr. Renard w Sosnowcu w sobotę się zakończył. Górnicy, po owświadczeniu inspektora pracy, iż sprawa obliczania płac za urlopy będzie pomyślnie dla nich załatwiona, przystąpili do pracy.

HITLEROWIEC W MUNDURZE KOLEJARZA POLSKIEGO

Katowice, 17. 7 (K.) W jednym z wagonów 3-ej klasy pociągu Katowice—Mysłowice zaszedł onegdaj niesłychany incydent. Do jednego z przedziałów wsiadł w Szopienicach podchmielony osobnik w mundurze kolejarza polskiego. Osobnik ów zaczął urągać polskim porządkom, wychwalając pod niebiosa wyczyny Hitlera. Na zwróconą uwagę jednego z pasażerów, hitlerowiec zaczął się wygrażać przybyciem Hitlera. Wywody swe zakończył wreszcie trzykrotnym okrzykiem „Heil Hitler". W Mysłowicach jeden z pasażerów dał znać o tym incydencie policji, która awanturniczego hitlerowca zatrzymała. Podczas przesłuchania okazało się, iż jest to niejaki Teodor Gonsior, zatrudniony w Polskiej Dyrekcji Kolejowej w Katowicach. Gonsior zostanie ze służby w najbliższych dniach zwolniony, prócz tego będzie odpowiadał przed sądem.

10-TA OFIARA PIORUNÓW

Sosnowiec, 17. 7 (K.). Wczoraj przeszła znów nad Zagłębiem burza połączona z piorunami. Jeden z piorunów dostał się w obręb kopalni Andrzej 111, gdzie poraził na śmierć pomocnika kowala Władysława Łatę. Jest to już 10-ta ofiara piorunów w Zagłębiu w tym tygodniu.

Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer. Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana.